Nr. 211. Lwów — Piątek dnia 13 Września. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tobiasza | Poł. pej. P. Boh. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 41 | Długość dnia godzin 12 minut 29
Jutro: Podw. św. Krzyża | 1 Sept. Symeona | Zachód „ „ 6 m. 10 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Uwagi o wczorajszych wyborach.

Udał się żart wyborczy! Włościanin z pod Dąbrowy, pozbawiony mandatu we własnym powiecie przez swych sąsiadów, na poczekaniu został posłem stolicy kraju. Powiedział ktoś, że dla łez tłumu można mieć zawsze współczucie, dla żartów jego nigdy. Ten wybryk romantyzmu politycznego, świadczący o wrażliwości serc wyborców lwowskich, byłby może i do darowania, gdyby nie to, że zaprawiony został przy ogniu nienawiści. „Wybierzmy Bojkę — a tem dopiero dokuczymy komitetowi centralnemu“ (chociaż komitet ten p. Bojki wcale nie zwalczał), oto było hasło, pod którem zrodziła się kandydatura wójta z Gręboszowa, a cała robota agitacyjna celem spopularyzowania tego dziwacznego pomysłu miała poniekąd jakobińskie zabarwienie. Niestety przeszło dwa tysiące wyborców dało się porwać frazesom i poszło głosować na nieznanego im włościanina, i Jakób Bojko został posłem ze Lwowa.

Z pewnością ani jeden z tych wyborców nie przypuszczał, że włościanin z zachodniej Galicyi, nie znający wcale stosunków lwowskich, potrafi być w Sejmie dobrym rzecznikiem potrzeb i interesów stolicy, a jednak mimo to oddał mu swój głos, myśląc sobie w duszy: „Niech nawet nic w Sejmie dla miast nie robi, a demonstracyę urządzić potrzeba! — To zboczenie zdrowych pojęć o tem, na co właściwie są mandaty poselskie, jest najbardziej ubolewania godnym objawem wczorajszych wyborów. Od wszystkich innych kandydatów żądano wyznawania wiary politycznej, rozwijania specyalnie lwowskich programów i oświadczenia, co zrobią w Sejmie dla Lwowa, — jednemu Bojce udzielono dyspensy, dano mu mandat bez żadnych zastrzeżeń, niech sobie robi z nim, co mu się podoba, niech wstępuje do byle jakiego stronnictwa, — jednem słowem postąpiano tak, jak gdyby ten szósty mandat był dla Lwowa całkiem zbędny i jak gdyby można było robić z niego podarunki. Jakże pogodzić z tem owe natarczywe domagania się powiększenia liczby posłów z miast? Przez tyle lat narzekano, że Lwów jest niedostatecznie reprezentowany w Sejmie, a tu naraz jeden z mandatów lwowskich oddają wyborcy włościaninowi. Oto jedna uwaga, która nam się mimowolnie nasuwa.

Drugą dostarczy niesłychanie małego zainteresowania się obywatelstwa lwowskiego życiem publicznem. Na przeszło 12.000 osób, uprawnionych do głosowania, wziąło udział we wczorajszym wyborze tylko 4078, a więc zaledwie część trzecia. Czyż można więc przyznać wagę tym głosom, które domagają się rozszerzenia prawa wyborczego, skoro dwie trzecie tych, którzy już mają to prawo, nie robią z niego żadnego użytku?

Skoncentrowani demokraci mają wszelki powód zacierać ręce z radości, zrobili bowiem doskonały interes na owym słynnym kompromisie, na który zgodził się umiarkowany obóz demokratycznej lewicy sejmowej. Pp. Romanowicz i Rutowski weszli do Sejmu bez żadnego współudziału głosów umiarkowanych demokratów. Sprawdziły się też zupełnie nasze przewidywania, iż skutek kompromisu będzie ten, że obóz umiarkowany głosować będzie solidarnie na koncentracyę, skoncentrowani zaś nie będą się wcale poczuwali do obowiązku lojalnego dotrzymania umowy, lecz głosować będą przedewszystkiem na pp. Romanowicza i Rutowskiego, a obok nich na innych swoich ulubieńców. Sama liczba głosów, oddanych na niektórych kandydatów, poleconych przez obóz umiarkowany, świadczy, że skoncentrowani głosowali tak, jak im się podobało.

To zwycięstwo wyborcze pp. Romanowicza i Rutowskiego niestety nie przyniesie pożytku sprawie narodowej. Na obu tych ludziach ciąży bowiem srogi a niezmazany jeszcze grzech narodowy, i oto zamiast kary spotyka ich nagroda. Powalona na ziemię, zakuta w kajdany Polska ostać się może tylko niewzruszoną solidarnością swych obywateli. Bronić tej solidarności narodowej jest najświętszym obowiązkiem każdego prawego Polaka, a oni w roku ubiegłym swawolnie targnęli się na nią i chcieli rozbić obóz narodowy. Na historycznych przykładach odczuwamy mimowolnie, że tylko w jedności może być siła Polski i że upadła ona niezgodą. Oburzamy się dziś, czytając, jak sąd sejmowy uwolnił od winy Bogusława Radziwiłła, który wdawał się w konszachty z krewniakiem swym elektorem brandenburskim i wstrząsał podwalinami narodowej jedności. Wtedy była Polska niepodległa, miała na swe usługi własną armię, własną dyplomacyę. Dziś jest bieda, skrępowana i tylko zgoda, tylko solidarność jej synów musi jej zastąpić wszelkie środki potęgi państwowej. O ileż większym grzechem jest dziś wnosić w społeczeństwo polskie pierwiastki waśni i społecznego rozstroju!

Przed gmachem ratuszowym zebrały się wczoraj wieczorem wielkie tłumy i czekały do późnej godziny na rezultat wyborów. Gdy wreszcie ogłoszono go, ruszył tłum w ulicę Halicką i zaśpiewał... „Czerwony sztandar“. A więc oto, kto się z rezultatu głosowania ucieszył.

„Tajne związki“ gimnazistów poznańskich.

Z aktu oskarżenia, przedstawionego trybunałowi toruńskiemu, który sądzi 60 polskich gimnazistów, podajemy następujące szczegóły. Zdaniem prokuratoryi, istniały dwa główne związki tajne, które posiadały filie w miastach gimnazyalnych. Jeden z nich nazywał się „Maryanią“, a drugi oznaczony był literami T. M., pod któremi prokurator domyśla się „Towarzystwa Marcinkowskiego“.

„Maryania“ była tajnym związkiem gimnazistów polskich w Krotoszynie. Jak ze statutów wynika, celem związku było: „Zapoznawanie się z historyą i literaturą polską, kształcenie się w języku ojczystym, wzajemne moralne oddziaływanie na siebie członków i wpływanie na młodszych“; w statucie dodano wyraźnie: „Żadne zamiary polityczne nie leżą w zakresie działalności związku“. Zebrania związkowe były trojakie: zwyczajne posiedzenia odbywały się tygodniowo dwa razy i trwały godzinę. Po przeczytaniu zadań naukowych resztę czasu poświęcano czytaniu dzieł polskich. Nadzwyczajne posiedzenia zwoływał przewodniczący, jeżeli zachodziła konieczna potrzeba; wreszcie na końcu każdego kwartału odbywano posiedzenie dla przyjęcia sprawozdania. Na posiedzeniach świątecznych obchodzono narodowe dni pamiątkowe, które przypadają z okazyi rocznic: podziału Polski, Unii lubelskiej, nocy listopadowej, 22 stycznia, 3 maja i rocznicy założenia związku „Maryania“ (29 września). Prezes i jeden z członków wygłaszał mowy na temata historyczne, zastosowane do przypadającej rocznicy. Potem bieżące sprawy omawiał inny członek, przyczem wskazywał jak postępować trzeba, aby nie zboczyć od celu związkowego. Członkowie związku „Maryania“ mogli nowych członków wprowadzać; tym czytał prezes statuty, jeżeli oni wprzód zaręczyli słowem honoru, że tajemnicy nie zdradzą. Następnie nowy członek związku przysięgał, iż będzie karnym, sumiennym i starannym członkiem, a to pod utratą zaszczytnego imienia Polaka i zapewniał, że ta przysięga będzie dlań tak święta, jak świętą jest pamięć o wspólnej ojczyźnie Polsce. Każdy nowy członek był wpisywany pod pseudonimem w osobną książkę. Pseudonimów używano na przypadek wykrycia związku, — dla czego też nowy członek zobowiązywał się twierdzić, iż nie wie o istnieniu związku. Składki miesięczne wynosiły jeden złoty polski (50 groszy). Związek wydawał czasopismo, wychodzące co pół roku, pod tytułem *Pierwiosnek* z wypracowaniami wszystkich członków. Przepis, wykluczający wszelką politykę ze związku, został później do statutów wzięty, aby w błąd wprowadzić władze, jeżeliby one znalazły statuty. Przepis ten jednak był li tylko pozorny. Wynika to z tego, iż związek obchodził uroczyście polskie narodowe święta i rocznice rewolucyi (noc listopadowa). „Maryania“ nie potrzebowała być wcale polityczną, gdyż jedynie zajmowała się historyą, literaturą i mową polską, a członkowie nie potrzebowaliby przysięgać, iż absolutnie nic nigdy nie zdradzą.

U aptekarza Leona Sumińskiego skonfiskowano dyaryusz z własnemi notatkami. Sumiński odwiedzał swego czasu progimnazyum w Nowem Mieście i należał do tajnego związku tamtejszego; ten związek oznaczony w dyaryuszu lit. „T. M.“, miał nosić nazwę: „Towarzystwo Marcinkowskiego“. W dyaryuszu jest wzmianka taka: „Związek T. M. istnieje między młodzieżą gimnazyalną i ma za cel wzmocnienie uczucia patryotycznego przez studya polskiej historyi i literatury. W każdem niemal mieście zaboru pruskiego istnieją takie związki.“ W notatkach Sumińskiego jest mowa o tem, że „T. M.“ założono w roku 1886, do czego się przyczynił jakiś kleryk z Pelplina, dalej o organizacyi i treści statutów są dokładne zapiski. Widać z nich, że kładziono nacisk na tajemnicę związku, że odbierano słowo honoru od kandydata, iż „zachowa w tajemnicy to, co słyszał“ — jest więc zgodność niemal zupełna tego związku z organizacyą „Maryanii“. Również przysięgał nowy kandydat uroczyście: na Boga, na Ojczyznę i na wszystko, co mu święte, iż nie zdradzi związku, choćby z niego wystąpił lub został wykluczony i że sumiennie będzie postępował w sprawach związku podług statutów. Do obchodów uroczystych należały rocznice Konstytucyi 3-go maja i nocy listopadowej. — Sumiński w swych notatkach pisze o zawiązaniu się tego towarzystwa, czyli, jak on się wyraża, „zastępu dzielnych“ (Schaar der Kämpen) o tem, ilu ten związek młodych ludzi zagrzał do narodowej działalności, ilu śpiących zbudził do czynu, ile mu się powiodło wykorzenić fałszywych zapatrywań w szkole nabytych, jaki iście braterski nastrój był w towarzystwie, w którem „ręce się spotykały i usta szeptały przysięgę, dążyć do wspólnego celu: do oswobodzenia ojczyzny.“

Gimnazyalne związki tajne weszły w bliskie stosunki ze sobą i o wspólnych sprawach radziły na kongresach. Znaleziono o tem dwa pisma; naprzód jedno zatytułowane: „Postanowienia, które przyjęto na pierwszych dwóch kongresach wspólnych, obowiązujących ogół.“ Wedle treści tego pisma, zakłada się ogólny związek, zarządzany przez zgromadzenie delegowanych; ogólne zjazdy mają prawo ustanawiać reguły obowiązujące wszystkich. Prezesa wybiera cały związek, „do którego należą uczniowie pewnego gimnazyum;“ kierownicy zaś oddziałów nazywają się „kółkowymi“. Związek ustanawiał sposoby i metody traktowania geografii, historyi i literatury. Karze podlegał ten, kto posługiwał się niemieckiemi słowami w czasie nauki. Związki dawały sobie nawzajem znać o wykluczonych członkach z podaniem powodu wykluczenia. Otrzymywano czasopisma *Teka*, *Przegląd wszechpolski* i *Polak*.

Drugie pismo z następującym tytułem: „Sprawozdanie z pierwszego Kongresu obwodu pruskiego“ omawia na wstępie dążenia stowarzyszenia związkowego: „Mają być polskiej młodzieży na nowo wpojone ideały, którym nasze związki zawdzięczają swoje istnienie, mianowicie ma ona systematycznie ze sobą się łączyć, by ciągle była w pracy, której ostatecznym celem jest wywalczyć wolność i szczęście dla narodu. Członkowie stowarzyszeni powinni być poddawani egzaminom w formie pytań o obecnem położeniu we wszystkich trzech zaborach“.

Teka wychodzi od roku 1899 we Lwowie, jest czasopismem miesięcznem, „przeznaczonem dla młodzieży a wybitnie klas gimnazyalnych“. Kierunek tego czasopisma łatwo poznać z tego, że każdy numer opatrzony jest na pierwszej karcie słowami: „Z niewoli moskiewskiej, austryackiej i pruskiej wybaw nas, o Panie!“ *Przegląd Wszechpolski*, wychodzący we Lwowie i *Polak*, wydawany w Krakowie, są organami polskiej „partyi narodowo-demokratycznej“. Ta partya wytknęła sobie jako ostateczny cel polityczny niezależność Polski. Owa partya jest utworem polskiej ligi narodowej. Program jej głosi: „Jest w polskim ludzie, bez względu na rozdział państwowy, przeświadczenie o jego jedności — on w całem znaczeniu słowa jest narodem, zdolnym utrzymać się przy egzystencyi jednolitej, politycznie niezależnej... Nasze przeto stanowisko narodowe polega na ciągłej pracy nad rozwojem sił narodowych, na postępie, wytwarzającym głębszą treść i szerszy zakres życia narodowego. Partyi przeto szczerze narodowej przystoi, by nie tylko nie wyrzekała się dążenia do politycznej niezależności, lecz żeby owszem, polegając na tej niezależności, jako na kamieniu węgielnym, na którym jedynie życie narodowe rozwijać się może w całej pełni, osiągnięcie jej postawiła sobie za cel główny wszystkich swych starań. Z naszego stanowiska wszystko jest dobre, co nas przybliża do tego celu, do politycznej niezależności... Podług naszego programu ma się stworzyć i jak najszerzej rozwinąć system narodowego wychowania poza obrębem szkoły państwowej, tak, abyśmy przedewszystkiem mieli naukę: a) języka polskiego, b) literatury polskiej, c) dziejów ojczystych aż do czasów najnowszych, ze szczególnem uwzględnieniem czasów porozbiorowych, d) ziemi ojczystej (geografii), uwzględniając tu polityczne i socyalne stosunki wszystkich krajów, które należały kiedyś do Polski. Wychowanie narodowe, które musi być tajne przy dzisiejszych stosunkach, powinno oprócz uwzględniania nauk przez szkołę zaniedbanych, przeciwdziałać także szkodliwym moralnym wpływom szkoły państwowej, a więc powinno starannie dbać o wyrobienie charakteru, samodzielności i odważnego umysłu“.

Tyle akt oskarżenia zawiera o celach, środkach i organizacyi tajnych związków młodzieży gimnazyalnej polskiej w Poznańskiem. Pomijając to, co piszą wymienione w tym akcie galicyjskie pisemka *Teka*, *Przegląd Wszechpolski* i *Polak*, a za co młodzież poznańska nie może być odpowiedzialną, trzeba przyznać, że zaiste nie młodzież winna, iż ze związkami swymi dla takich celów kryć się musiała. Prawdziwym winowajcą są Prusy.

Włosko-chorwacka nienawiść.

Piszą nam z Wiednia, 11 września:

Jest to jedną ze smutnych właściwości Austro-Węgier, że wewnętrzne antagonizmy narodowościowe usiłują ciągle oddziaływać na internacyonalne stosunki. Dlatego austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych napotyka na trudności, których jego koledzy francuski, włoski itd. nie znają wcale.

I tak, obecnie w sprawie zakładu św. Hieronima właściwie chodzi tylko o stwierdzenie faktu, że protektorat nad tym zakładem należy do Austryi, co rząd włoski wyraźnie uznał w r. 1871, a następnie także w depeszy Visconti-Venosty z r. 1896-go. Stwierdzenie takiego niewątpliwego faktu nie powinno sprawiać żadnej trudności. Komplikują jednak kwestyę domowe spory austryackie, mianowicie zatarg chorwacko-włoski. Do pałacu ministeryum spraw zagranicznych napływają en masse depesze i listy, z których jedne, pochodzące ze strony chorwackiej, domagają się energicznej akcyi w interesie zamiany owego zakładu na czysto chorwacki, drugie, włoskie, równie natarczywie żądają, aby rząd zapobiegł wykluczeniu żywiołu włoskiego z zakładu.

Tymczasem w Chorwacyi i Dalmacyi wre walka zacięta pomiędzy obydwoma obozami. Zasada solidarności w obywatelstwie austryacko-węgierskiem coraz wyraźniej przyćmiewa się. Włosi Dalmacyi i Istryi z antagonizmu do Chorwatów, zapominają o Austryi, grawitując ku królestwu włoskiemu. Na odwrót w Zagrzebiu przywłaszcza sobie rolę kierującą owe stronnictwo radykalne Mazury, Horambasicza itd., które w myśl programu zmarłego Starcevicza, myśli tylko o wykrojeniu z Austro-Węgier wielkiego państwa chorwackiego, obejmującego Chorwacyę, Dalmacyę, Istryę, Bośnię i Hercegowinę, nibyto pod dynastyą habsburską. Urzeczywistnienie tego projektu wymagałoby zupełnego przewrotu historycznych i prawno-politycznych stosunków monarchii. Trudno zatem rozstrzygnąć, czy dla Austryi irredentyzm włoski jest niebezpieczniejszy od tego wielko-chorwackiego romantyzmu.

Przedewszystkiem szowinistom chorwackim, tak zw. „stronnictwu prawa“, które w sejmie zagrzebskim tworzy nieznaczną frakcyę, chodzi o to, aby demonstracyami publicznemi podburzyć ludność najprzód przeciwko znienawidzonemu, bo broniącemu energicznie od kilkunastu lat prawa banowi hr. Khuen-Hedervaremu powtóre przeciwko rządowi węgierskiemu, po trzecie przeciwko p. Kallayowi, ponieważ dotąd nie wcielił Bośni i Hercogowiny do wielkiej Chorwacyi, nareszcie przeciwko ministrowi spraw zagranicznych, ponieważ dotąd nie stworzył wielkiej Chorwacyi! Nie dość na tem. Dalmacya prawno-politycznie należy do Węgier, co do administracyi: do Austryi. Zaś Chorwacya zasadniczo i w praktyce należy do Węgier. W kwestyi zatem zakładu San Girolamo, zakładu pierwotnie dalmackiego, który staje się ogólno-chorwackim, równie ciężko ważą na szali względy na rząd węgierski, jak na wiedeński.

Słowem — na każdym kroku komplikacye. Zupełnie jasną tylko jest rzeczą, że włoscy szowiniści dalmaccy równie gorąco pragną wojny przeciwko Chorwatom, jak vice versa, i że jedni jak drudzy, z sąsiedzkiej nienawiści nie wahaliby się wcale wywołać wojny austryacko-włoskiej, gdyby to.... od nich zależało. Mówiono dawniej, że ludy pragną pokoju, a zakłóca go tylko ambicya dworów i chciwych sławy i zdobyczy ministrów! Dziś jedynie rządy, nakładając nienawiściom ludowym wędzidło, zapobiegają krwawym wojnom.

Wystawa rolnicza.

Mińsk 8 września.

Prosiliście mnie o nadesłanie listu z opisem wystawy rolniczej, którą urządziło mińskie Towarzystwo rolnicze na pamiątkę 25-lecia swego istnienia. Otworzył ją dziś o godz. 1 po południu gubernator ks. Trubecki, prezes Towarzystwa rolniczego. Zdołałem zaledwie pobieżnie rzucić okiem po rozległym terenie wystawowym i pośpieszam na razie przesłać wam kilka słów, celem tymczasowego zoryentowania czytelników.

Wystawa ta jest okazałym popisem sił materyalnych i umysłowych Mińszczyzny. Obejmuje ona wszystkie gałęzie gospodarstwa

---

61)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Armii tej potrzeba będzie wodza! — rzucił Floryan, pasując się z niemocą, która go znów chwytać zaczynała.

— Wodza — powtórzył w zamyśleniu książę Józef. — Cha! Przecież jest pan Dąbrowski, ba i pan Zajączek także kręci się pewno. Owszem, tędzy żołnierze! Naczelnik bo odmówił...

Prawda, wasza książęca mość! — ozwał się w uniesieniu Gotartowski, tracąc panowanie nad sobą. — Kościuszko nie przyjął cesarskich propozycyi i... cóż w tem dobrego?!... Może prosta natura moja tej subtelności pojąć nie umie, lecz odmowa ta mi się nie widzi!...

— Bo nie rachujesz, jaką odpowiedzialność wziąłby na siebie! Wszak na jego głowę spaśćby mogły złorzeczenia całego narodu!... Jemu nie wolno i nikomu nie wolno — przykładać ręki do dzieła tego bez gwarancyj należytych. Łatwo jest imienia sławnego nadużyć!... Czasem jedno nazwisko może szalę przeważyć!... Naczelnik spełnił swój obowiązek. Zbadał intencye i cofnął się.

— Daruje wasza książęca mość — lecz mnie to nie przekonywa — nie!...

— Jesteś zapalonym, oszołomionym jak wielu tobie podobnych. Olśniła cię chwała zdobywcy. Zapominasz, że zdobywa on dla siebie, a nie dla nas!...

Gotartowski wychylił duszkiem szklanicę wina i rzekł śmiało:

— A my, teraz, gdy wkraczają do nas orły francuskie i zwiastują nam wyzwolenie, mamyż, idąc w ślady za Naczelnikiem, powiedzieć sobie *finis* i patrzeć z założonemi rękoma!?... Jeżeli wasza książęca mość raczy mniemać z imć panem generałem, że Maciejowice były naszym zgonem, toć jeszcze i tej zmarłej ojczyźnie i pogrzeb i stypa się należy! — Zaiste! Jedno nazwisko przeważyć jest zdolnem szalę wypadków! Dotąd ta szala podobno się chwieje, bo braknie jej tego właśnie imienia! Bo choć zrywają się ręce i serca, lecz nie ma komu przewodzić, nie ma komu być onym węzłem, któryby przeszłość złączył z dniem dzisiejszym. — Nie ma komu a raczej są, co Piłatami ziemi swej chcą zostać!...

Poniatowski nasępił się groźnie:

— Co wasze?!... Chcesz, aby na nową zgubę wyprowadzić tysiące!?... Chcesz, aby znów legiony marły na podzwrotnikowych wyspach a pustyniach? Z lekkiem sercem skazałbyś miliony na niedolę, na sieroctwo!!...

— Mości książę! Pomnę tę chwilę, gdy, prostym będąc żołnierzem w brygadzie imć pana Dzierżka, staliśmy pod Markuszowem. Wówczas nadjechał do obozu wysłaniec królewski, pułkownik Kirkor. Treść przywiezionego nam pisania wkrótce była nam znaną. Było to zawiadomienie o przystąpieniu króla do Targowicy. I do dziś dnia pomnę słowa odpowiedzi waszej książęcej mości — „raczej należało obierać śmierć chwalebną“. — I słowa te wryły mi się głęboko w duszę. Może te miliony z ochotą zniosą dolę, jaką im przeznaczenie zgotuje?!

Poniatowski szarpał niecierpliwie fałdy żabotu. Gotartowski mówił dalej głosem cichym, słabnącym:

— Ja nie wiem, mości książę, przebaczenia proszę, lecz tam, na polach szerokich, na równinach wielkich, śród huku dział, pobudek wojennych lepiej, jaśniej niż tu! W legii ciężko było a ochoczo. Niewygód wiele, głód codziennym był gościem, żołdem była nam ożywiająca nas wiara w przyszłość. Może się mylę, może błądzę... lecz inna rzecz, gdy pojedynczy człek staje i mówi — pójdźcie za mną, a ja was poprowadzę — a inna, gdy korna gromada zwraca swe błędne oczy i żebrze — idź z nami, za twoim iść chcemy przewodem!...

— Człowieku, zastanów-że się nad tem co mówisz! — zakrzyknął Poniatowski — toć w mgle więcej treści niż w twoich suppozycyach. Kto najdotkliwiej dał się nam dotąd we znaki?... Kto najgwałtowniej chce zetrzeć z nas piastowe znamię, kto siły swej użył na bezprawie, przemoce najcięższe?! — Austrya! Z kimże teraz wasz odnowiciel w przyjaźni, kto mu zaręczył neutralny spokój, z kim jest w przyjacielstwie? — Z Austryą! Czy trzeba mówić dalej? Zdaje ci się, że dla miłości naszej Bonaparte zerwie przymierze i trzecią potęgę na głowę swej armii zwali?! Mrzonki! Powołujecie ludzi pod broń, formujecie oddziały a wiecież, dokąd one iść mają?!... Odpowiedz!...

— Ja — szepnął w gorączce Floryan. — Ja chcę umrzeć!...

Poniatowski spojrzał niespokojnie na bladą, zmienioną twarz Gotartowskiego i zapytał pośpiesznie:

— Co waszeci?!...

— Nic! — jąkał kapitan, naprożno broniąc się raptownemu osłabieniu. — Tyle dni... nocy tyle.... daremnie!... Dziewanowski coś wiedzieć musi!... Zabrali ją... wywieźli... Dom pusty... nikogo... i znów sam!...

— Waszmość chory jesteś?! Napij się wina... to cię orzeźwi... i na spoczynek! Jam tu waszeci niepotrzebnie rozmową tą trudził, nie pomyślawszy o twoim niewywczasie!...

Floryan nie odpowiadał. Książę zatrwożył się niepomału nagłą chorobą Gotartowskiego. Zadzwonił na służbę i kazał przywołać natychmiast medyka. Tymczasem wpółomdlałego Floryana ułożono na na prędce przygotowanem posłaniu w alkierzyku za komnatą sypialną księcia.

Medyk ledwie nad ranem się zjawił. Książę nie spał, trawiony myślami. Wejście medyka ożywiło nieco księcia, chciał iść za nim do chorego Floryana, lecz wtem dano mu znać, że oficer francuzki z ważną depeszą nadjechał.

Książę narzucił burkę i wyszedł do posłańca! Był nim Jan Dziewanowski.

Poniatowski przebiegł szybko podany mu papier. Generał Milhaud zawiadamiał księcia jako przełożonego nad miastem, że dnia następnego przednia straż armii francuskiej wkroczy do Warszawy i zajmie ją imieniem cesarza Francuzów. Przyczem generał Milhaud wyrażał przekonanie, że cała ludność powita z takiem sercem żołnierzy francuskich, z jakiem oni wchodzić będą w mury grodu polskiego, tudzież nadmieniał, że marszałek Murat, którego przybycia lada chwila Milhaud się spodziewa, radby bardzo poznać księcia pana przed wjazdem do miasta...

Poniatowski skrzywił się nieco i odrzekł po namyśle:

— Proszę wyrazić moje pozdrowienie panu generałowi i zapewnić go, że Warszawa godnie przyjmie zwycięzców z pod Jena.

Dziewanowski salutował po wojskowemu księciu i ruszył z odpowiedzią do generała. Książę zaś zasiadł do biurka.

Odezwę generała Milhaud widział się zmuszonym przesłać do wiadomości tym, którzy odeń stronili, unikali go, a którzy niepodzielnie piastowali tytuły dobrych synów ojczyzny. Książę pominąć ich nie mógł i nie chciał.

Ciężko było Poniatowskiemu zebrać się na wystosowanie epistoły, która nie byłaby uniżeniem, ani prośbą, ani schyleniem czoła, ani pychą. Po długiem wahaniu nakreślił na liście Milhauda lakonicznie:

„Pismo to uważam za właściwe przesłać JWPanu do wiadomości i odpowiedniego Jego uznaniu postąpienia. Ja wyjeżdżam rano naprzeciw marszałka Murata“.

Zaczem przywołał strzelca służbowego i odnieść pisanie polecił generałowi Wojczyńskiemu na Leszno.

Medyk opatrzył był już Floryana i leki pośpiesznie zaaplikował. Choroba, według jego zdania, była ciężka, bo silnie gorączkowa. Tak, że bez krwi puszczenia się nie obeszło i na lada dryjakwi poprzestać nie można było.

Poniatowski zafrasował się szczerze chorobą Gotartowskiego i nakazał medykowi mieć o nim pilne staranie.

Medyk, zmiarkowawszy z relacyi służby, że chory nieznanym zgoła jest tylko oficerem, doradzał księciu, aby go gdzie w oficynach ulokował, chory bowiem, będąc w gorączce, snadnie mógł wpaść w malignę, a tem samem spokój księciu zakłócać. Poniatowski mimo uszu puścił rady medyka, Floryana kazał w alkierzu pozostawić i wszelką opieką go otoczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiejskiego oraz przemysłu i rzemiosł, pozostających w związku z rolnictwem. O bogactwie jej dać może wyobrażenie samo tylko wyliczenie głównych oddziałów, jakoto: urządzenie i statystyka gospodarstw, płody rolne, ogrodnictwo, warzywnictwo, kwieciarstwo, bydło, gospodarstwo mleczne (sery na wzór szwajcarskich, sery litewskie, sery bakształn i tylżyckie, ser edamski, ser holenderski, śmietana, kumys i kefir, masło wyrobowe i holsztyńskie, produkty mleczne, masło śmietankowe, masło t. zw. paryskie, przyrządy używane w gospodarstwie mlecznem, plany i modele), konie, owce, trzoda chlewna, psy, drób i ptactwo, wędliny, leśnictwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo, hodowla ryb i rybołóstwo, myśliwstwo, kultura rolnicza (nauka rolnicza, wydawnictwa, wyniki doświadczeń itd.), rękodzieła i przemysł drobny, maszyny i narzędzia, nawozy sztuczne, przemysł rolniczy i mający zastosowanie w rolnictwie, powozy, budownictwo wiejskie i górskie itd. W wielu z tych oddziałów po kilkudziesięciu nawet wystawców wystawiło całe grupy okazów, tak, iż w rzeczywistości mamy obraz zupełny a niezwykle bogaty rozkwitu rolnictwa litewskiego.

Ten rozkwit tem większą radością napełnić musi serce każdego Polaka, jeżeli weźmie on pod uwagę, że wytworzyło go społeczeństwo polskie własną pracą i własną inicyatywą bez żadnej skądkolwiek pomocy. A najwięcej zasługi w tej mierze położyło Towarzystwo rolnicze w Mińsku, które śmiało nazwać można instytucyą organizującą życie ekonomiczne w kraju. Przedewszystkiem postanowiło ono wyzwolić ziemian z zależności od pośredników i spekulantów. Najpierw też założyło skład narzędzi rolniczych, który jednak nie odpowiadał całkowicie potrzebom i zresztą był zależnie ich częstą. Stopniowo więc zrodziła się potrzeba stworzenia całej organizacyi, któraby wyłącznie oddała się sprawom praktycznym. Powstała więc myśl stworzenia syndykatu, który powołano do życia w formie różniącej się od zwykłych syndykatów. Jest to właściwie zależny od Towarzystwa oddział handlowy, stworzony głównie dzięki zabiegom pp. Woyniłłowicza i Obrąpalskiego.

Oddział ten handlowy zajął się najpierw pośrednictwem w handlu jęczmieniem, wełną i produktami leśnymi. Jakkolwiek syndykat zdołał nawet znacznie podnieść ceny jęczmienia, ziemianie jednak zrazu nie ocenili należycie pomocy tej instytucyi. Przyczyną tego była nieufność właścicieli ziemskich do handlu komisowego wogóle, tudzież obawa utraty przez korzystania z usług handlarzy drobnych. Pierwsze niepowodzenia w tej mierze zmusiły syndykat do zwężenia granic operacyi przynajmniej na pewien czas. Wkrótce potem zdołano pokryć niedobory i nawet wypłacić dywidendę uczestnikom. Syndykat istnieje już piąty rok a w przeszłym roku obroty jego dosięgły poważnej sumy 670.000 rb. dochód zaś czysty wyniósł 8.699 rb. Sprawami syndykatu zarządza od początku jego istnienia p. Obrąpalski przy pomocy pp. ks. Druckiego-Lubeckiego i Czeczotta. Do najważniejszych usług syndykatu zaliczyć trzeba zawiązanie stałych stosunków z armią, która jest poważnym odbiorcą żyta. Sprawność i akuratność dostawy zjednały syndykatowi, a za jego pośrednictwem, ziemianom mińskim dobrą sławę, Dotąd dostarczano intendanturze 88.766 korcy na sumę 653.723 rubli.

Drugą ważną organizacyą ekonomiczną Towarzystwa jest Towarzystwo właścicieli gorzelni powstałe w r. 1895. Przez cały czas istnienia sprzedało ono ogółem przeszło 5,000.000 wiader okowity. Towarzystwo działa nie tylko w obrębie gubernii mińskiej. Stopniowo rozwinęło ono swoje operacye w całem cesarstwie i nawet zawiązało stosunki z zagranicą. Instytucya ta pozostaje pod zarządem p. Łappy, przy współpracownictwie pp. Łęskiego i Rajkiewicza.

Z inicyatywy Towarzystwa rolniczego powstało także Towarzystwo produkcyi patoki z krochmalu „Sokół“.

Wreszcie do najnowszych organizacyi należy Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych. Ma ono obejmować cztery rodzaje ubezpieczeń: od ognia, gradobicia, pomoru bydła i na życie. Dotąd zatwierdzono tylko asekuracyę ogniową.

Nie poprzestając na tych instytucyach, Towarzystwo rolnicze w Mińsku żywo zajmuje się sprawą kredytu dla ziemian. Kredyt bankowy jest dla rolników niezmiernie uciążliwy; celem wyrobienia ulg Towarzystwo wysłało deputacyę do Petersburga, której starania nie pozostały bezowocne. Najważniejszym rezultatem starań tych było to, że minister skarbu przyjął przychylnie wniosek co do organizacyi Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego i zażądał opracowania projektu. Wygotowała go komisya, do której należeli między innymi pp. Kowalewski, Krupski, ks. Drucki-Lubecki, ks. Puzyna, Madeksza, Karpowicz etc. Jest nadzieja, że projekt ten będzie zatwierdzony, a wówczas powstanie instytucya, która może mieć bardzo doniosłe znaczenie w życiu ekonomicznem Litwy.

Prócz tego poruszyło Towarzystwo rolnicze sprawę stworzenia osobnego Towarzystwa wzajemnego kredytu krótko-terminowego specyalnie dla właścicieli ziemskich i rolników w obrębie sześciu gubernii litewskich, oraz stworzenie w Mińsku giełdy rolniczej.

Bardzo obfita i skuteczna jest także działalność Towarzystwa rolniczego w dziedzinie udoskonalenia technicznego i wogóle kulturalnego rolnictwa.

Najczynniejszym w tej olbrzymiej i różnorodnej pracy jest wiceprezes Towarzystwa p. Edward Woyniłłowicz, który piastuje to stanowisko zaszczytne i trudne już od r. 1888.

Towarzystwo liczy obecnie 700 członków, pomimo, że nowe Towarzystwo rolnicze w Wilnie przyciągnęło pewną część ziemian.

O wystawie, będącej pięknem zamknięciem 25-letniej działalności Towarzystwa, oraz zapowiedzią dalszej, obfitej w błogie skutki pracy obywatelskiej, pomówię innym razem bardziej szczegółowo. Teraz nadmienię tylko, że na zewnątrz przedstawia się ona ślicznie; nie brak także wieży Eiffel *en miniature*, wzniesionej z jodeł. Oryginalny pomysł tej wieży można było zaczerpnąć tylko na Litwie, chociaż, co prawda, i lasy litewskie są już bardzo przetrzebione. Publiczności napłynęło zaraz po otwarciu wystawy wielkie mnóstwo, mimo, że było chłodno i że w dniu pierwszym wstęp kosztował 60 kop., gdy w inne dni ma być o połowę taniej. Na prędce doliczono się, że było bydła około 500 sztuk, koni około 300. Ekspertyza okazów ze wszystkich działów potrwa zapewne do wtorku dnia 19 września. E. G

Zjazd pod Gdańskiem.

Wczoraj przybył car Mikołaj na manewry floty niemieckiej w okolicy Gdańska, jako gość cesarza Wilhelma. Zjazd ten obu cesarzy z wielu względów uważać należy nie jako akt zwykłej kurtuazyi, lecz jako zdarzenie, posiadające doniosłe znaczenie polityczne. Świadczy o tem pod względem formalnym już ta okoliczność, że obydwu monarchom towarzyszą ich ministrowie spraw zagranicznych, a to na wyraźne życzenie cara. Zresztą prasa urzędowa i półurzędowa niemiecka i rosyjska wyjaśniła nam przed dni kilku cechy polityczne wizyty carskiej. Najbardziej jednak przekona nas o znaczeniu tej wizyty rzut oka na stosunki polityczne w jakich ona się odbywa, i jakie ją poprzedziły.

Wycieczka cara do Gdańska jest niejako wstępem do podróży jego do Francyi. Tem samem traci owa druga podróż do Francyi ostrze, jakie miały np. uroczystości tulońskie, przynajmniej w przekonaniu Francuzów, ostrze skierowane, jeżeli nie przeciw całemu trójprzymierzu, to w każdym razie przeciw Niemcom. Niepodobna, aby Francuzi z okazyi wizyty cesarza rosyjskiego upajali się zbytnio nadzieją odwetu za Sedan, skoro cesarz ten przybywa do nich bezpośrednio po przyjacielskiem spotkaniu się z cesarzem niemieckim i po konferencyach obu tych monarchów i ich ministrów. Nawiasem mówiąc, wielka zręczność dyplomatyczna okazuje się w tem, że car nie wstąpi podczas wizyty swej u cesarza Wilhelma na ziemię niemiecką, aby nie dotknąć zbyt ostro uczuć szowinistycznych Francuzów i pozwolić im cieszyć się, że pod tym względem car więcej odszczególnia Francyę, niż Niemcy, gdyż, jak wiadomo, po manewrach floty francuskiej car zwiedzi także niektóre francuskie miasta.

Znamienną jest wizyta cara u cesarza Wilhelma także ze względu na naprężenie stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Niemcami w niedawnej przeszłości. Zarówno wypadki chińskie, jak ogłoszenie projektu nowej taryfy celnej niemieckiej, stały się powodem wielu drobnych przeciwieństw i niesnasek dyplomatycznych między obydwoma temi cesarstwami. Zresztą od czasu upadku księcia Bismarka, stosunek ich wzajemny nigdy nie był właściwie przyjaznym, a w ostatnich latach, z powodu ścisłości dwuprzymierza i szykan celnych niemieckich, znanych pod nazwą „gęsiej wojny“, bardziej się jeszcze pogorszył. Wobec tego zjazd teraźniejszy na wodach gdańskich niewątpliwie oznacza pewien zwrot w polityce niemiecko-rosyjskiej.

W myśl powyższych wywodów śmiało rzec można, że spotkanie się cara z cesarzem niemieckiem wogóle przyczyni się do złagodzenia przeciwieństw między mocarstwami europejskiemi, przynajmniej na kontynencie europejskim. Może być, że poza tem ogólnem znaczeniem ma wizyta ta jeszcze inne znaczenie specyalne, może obaj monarchowie powezmą jakieś pozytywne decyzye w tej lub owej sprawie z dziedziny wielkiej polityki. To jednak na razie jest tajemnicą, co do której snuć tylko można domysły i przypuszczenia, nie oparte na realnych podstawach.

Ruch przedwyborczy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Złożymy sprawozdanie z naszych czynności poselskich dnia 16 b. m. o godzinie 3 popołudniu w Tarnowie w sali Rady powiatowej. Na to posiedzenie zapraszamy uprzejmie Szanownych wyborców z większej własności okręgu wyborczego tarnowskiego.

Jan Hupka. Józef Męciński, Stefan Sękowski.

Wybory z miast.

Rezultat wczorajszych wyborów 28-miu posłów do Sejmu z kuryi miejskiej jest następujący:

Lwów: Głosowało 4078 wyborców, absolutna większość wynosiła 2040.

Romanowicz	otrzymał	3410
Michalski	„	3068
Małachowski	„	2984
Rutowski	„	2597
Bojko	„	2276
Piątak	„	2206

Oni więc zostali wybrani posłami. Z innych kandydatów otrzymali (poniżej absolutnej większości): Byk 1705, Dzieślewski 1312, Lilien 1172, Strzyżowski 780, Weigel 441, Fedak 166, Nahirny 125, Janowicz 82. Kilkanaście głosów otrzymał też dr. Wilhelm Holzer.

Kraków: Głosowało 3960, absolutna większość 1981. Uzyskali ją pp. Leo (2294 gł.), Federowicz 2022 i Jaworski 1993, oni też zostali wybrani posłami. W mniejszości pozostali: Rotter z 1945 głosami, Horowitz z 1792 głosami, Gross z 1439 głosami, Daszyński z 1289 głosami, Doboszyński z 1257 głosami, Bartoszewicz z 1101 głosami i Kramarczyk z 88 głosami. Ponieważ Kraków wybiera czterech posłów, a wczoraj wybrał tylko trzech, — odbędzie się jeszcze jeden wybór, t. zw. uzupełniający z pomiędzy dowolnych kandydatów. Wybór ten — jak nam telegrafują z Krakowa — odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek.

Jak już wczoraj donieśliśmy, w Brodach wybrany został p. Oktaw Sala, a w Drohobyczu p. Leonard Wiśniowski.

Wynik w pozostałych 16 okręgach jest następujący:

Biała. Głosowało: 397. Dr. Stanisław Łazarski otrzymał 372 głosów, na dr. Bindera, który zrzekł się był swej kandydatury na rzecz dra Łazarskiego, padło 24 głosów, dr. Stanisław Łasiński 1 głos. Wybrany dr. Łazarski.

Bochnia-Wadowice. Głosowało 743. Dr. Ferdynand Maiss otrzymał 740, Gustaw Węgrzyn 3. Wybrany dr. Maiss.

Brzeżany-Złoczów. Głosowało 721. Jednogłośnie wybrany dr. Stanisław Schätzel.

Gorlice-Jasło. Głosowało w Gorlicach 649, w Jaśle 609, razem więc 1258, absolutna większość 630. W Gorlicach otrzymał p. Zygmunt Jaworski 42, a w Jaśle 600 głosów, został więc wybrany posłem. Jego kontrkandydat p. Wojciech Biechoński otrzymał w Gorlicach 607, a w Jaśle 9 głosów.

Jarosław. Głosowało 524. Dr. Władysław Jahl otrzymał 392 głosów, został więc wybrany posłem. 132 głosów padło na p. Jana Kwiatkowskiego.

Kołomyja. Głosowało 989. Jednogłośnie wybrany p. Bronisław Witosławski.

Krosno-Sanok. W Krośnie głosowało 551 a w Sanoku 688, razem więc 1239. Absolutna większość 620. Kazimierz Lipiński otrzymał 671 (w Krośnie 4 a w Sanoku 667), został więc wybrany posłem. P. Jugendfein otrzymał w Krośnie 547, a w Sanoku 19 głosów.

Nowy Sącz. Głosowało 455. Wybrany 395 głosami Julian Dunajewski. Otrzymali nadto dr. Alojzy Lehman 59, ludowiec Józef Gutowski 1.

Podgórze-Wieliczka. Głosowało 489. Posłem wybrany p. Franciszek Maryewski 487 głosami. Dwa głosy padły na ludowca dra Bardla.

Przemyśl. Głosowało 689. Posłem wybrany 681 głosami dr. Leonard Tarnawski, „skonsentrowany“ demokrata. Ośm głosów rozstrzelonych.

Rzeszów. Na 381 głosujących wybrany jednogłośnie dr. Stanisław Jabłoński.

Sambor. Głosowało 874. Absolutna większość 438. Franciszek Tomaszewski 453. dr. Józef Steuermann 402, Władysław Popiel 16. Wybrany p. Tomaszewski.

Stanisławów. Na 685 głosujących posłem wybrany 684 głosami dr. Leon Biliński.

Stryj. Głosowało 1005. Filip Fruchtmann 616, radzca Warywoda 389. Wybrany Filip Fruchtman.

Tarnopol. Głosowało 1159. Absolutna większość 580. Emil Michałowski 866, Rusin Izydor Mydłowski 292. Milanowski 1. Wybrany p. Michałowski.

Tarnów. Głosowało 448. Adolf Vayhinger 335, ludowiec dr. Franciszek Winkowski 112, Witold Rogoyski 1. Wybrany Adolf Vayhinger.

* * *

Wybory z Izb handlowych.

Wybór posła z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbył się dziś w południe. Na posiedzeniu wtorkowem członków tej Izby, zwołanem dla omówienia kandydatur, postawiono kandydatury pp. Leopolda Baczewskiego, Stanisława Ciuchcińskiego i dr. Henryka Kolischera. W sprawie kandydatury dr. Kolischera p. Michalski wyraził przekonanie, że jeśli układ obowiązujący członków chrześcijańskich i żydowskich Izby ma być dotrzymany, to ze względu, że obecnie jest z Izby posłem do Rady państwa żyd, kandydatura żydowska do sejmu jest bezwarunkowo wykluczona i żydowscy członkowie Izby mogą się tylko oświadczyć za jedną z dwóch postawionych kandydatur chrześcijańskich. Wczoraj wieczorem, gdy okazało się, że dr. Byk nie został wybrany ze Lwowa, powstała myśl wybrania go z lwowskiej Izby handlowej. Jednak rozłam, jaki ujawnił się wśród żydów przy wczorajszych wyborach z kuryi miejskiej, trwał widocznie i dzisiaj. Kandydatury dr. Byka nie brano w rachubę. Głosowało 28 członków Izby, Szesnaście głosów otrzymał dr. Henryk Kolischer, 11 głosów p. Ciuchciński, 1 głos p. Piepes Poratyński. Posłem wybrano zatem dr. Kolischera.

Wybory w krakowskiej i brodzkiej Izbie handlowej odbędą się popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Rz. kat. probostwo w Chełmie otrzymał ks. Adolf Albin, dotychczasowy pleban w Szczawnicy.

Ks. Mardyrosiewiczowi podwyższono karę. Skutkiem wniesionego przez prokuratora sprzeciwu co do wymiaru kary ks. Mardyrosiewiczowi zapadła wczoraj w sądzie apelacyjnym uchwała, mocą której karę 8 miesięcy zwykłego więzienia, wymierzoną mu przez trybunał I instancyi, podwyższono na półtora roku ciężkiego więzienia.

Pożary. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w Kołomyi w śródmieściu. Wiatr podsycał ogień, ale pomoc straży pożarnej i wojska sprawiła, że w trzy godziny zdołano pożar zlokalizować, a ofiarą jego padło dziewięć budynków mieszkalnych ze stajniami i komórkami. Szkodę, przeważnie ubezpieczoną, obliczają na 50.000 K.

Tymi dniami spaliła się w Krywuli ad Bratkowce lutrownia br. Juliana Brunickiego z zapasem 18 hektolitrów wódki, oraz karczma i stajnia.

Zgon przy pracy. Onegdaj we Lwowie na dworcu kolejowym przy przesuwaniu wagonów zabił się młody ślusarz nazwiskiem Rauch, Niemiec. Wszedł on tak nieoględnie między wagony, że jeden z nich, tocząc się, zgniótł mu klatkę piersiową. Nieszczęśliwy po kilkugodzinnych strasznych męczarniach skonał.

Od soboty przedstawienia w teatrze miejskim rozpoczynać się będą o godzinie 7mej wieczorem z wyjątkiem niektórych przedstawień niedzielnych; jeżeli przedstawienie popołudniowe potrwa długo, wieczorne rozpocznie się dopiero o godz. pół do ósmej.

W Stanisławowie zawiązał się komitet obywateli dla wybudowania wielkiej kaplicy lub kościoła w ulicy Lipowej, albo w sąsiedztwie. Stanisławów posiada kościoły: farny i OO. Jezuitów, ormiański, oraz cerkiew gr.-kat. Ta liczba świątyń jest jednak już za mała.

Wycieczkę do Podhorzec urządza w niedzielę dnia 15 b. m. gal. Stow. kolejarzy. Bilet jazdy ze Lwowa do Podhorzec i z powrotem, oraz wstęp na wycieczkę kosztuje 3 korony. Wyjazd ze Lwowa o godz. 1/27 rano (czas miejski). Powrót do Lwowa o 11 wieczorem.

Napad. W Krakowie we wtorek około godziny 7 wieczorem, na ulicy św. Tomasza napadnięto p. Włodzimierza Wysoczańskiego, syna obywatela ziemskiego z Galicyi wschodniej. Jakieś ciemno ubrane indywiduum, nadszedłszy z tyłu, zadało p. W. dwa silne ciosy tępem jakiemś narzędziem w głowę. Ciosy osłabił cokolwiek twardy kapelusz napadniętego, były one jednak tak silne, iż p. W. ma głęboką ranę w głowie. Napastnik w tej chwili rzucił się na napadniętego i silnemi razami laski i pięści zmusił go do ucieczki. Napastnik uciekł w stronę ulicy św. Jana. Ranę p. W. opatrzył prof. dr. Trzebicki. Napadu dokonano prawdopodobnie w celu rabunku.

Zwykłe oszczerstwo. Petersburski dziennik *Nowoje Wremia* otrzymał w korespondencyi z Warszawy stosunek społeczeństwa polskiego do Kościoła katolickiego. „Lat temu trzydzieści — pisze on — w niektórych sferach społeczeństwa polskiego miał powodzenie pogląd, że duchowieństwo katolickie przez swoje zacofanie i fanatyzm, jest nie zgodne z postępem, że wielce przyczyniło się do upadku Polski. Następnie wziął górę pogląd, że katolicyzm związał Polskę z cywilizacyą europejską, której należy czerpać siły do walki „z odwiecznym wrogiem Polski“ — Rosyą; że narodowość polska i katolicyzm, to rzeczy nierozłączne; że katolicyzm to siła, zabezpieczająca narodową niezależność Polaków. Do rozpowszechnienia tych poglądów, mówiąc nawiasem, przyczyniły się powieści historyczne Sienkiewicza. Ale jak przed 30-tu laty wichura dążąca do negacyi katolicyzmu nie była wywołana pobudkami religijnymi, tak i teraz nie dotyka ona istoty rzeczy, a wszystko odbywa się wskutek przyczyn, nie mających nic wspólnego z istotą religijną sprawy. I wówczas i teraz dla Polaków ma znaczenie tylko polityczna strona sprawy“.

W dalszym ciągu dowodzi korespondent, że Polacy biorą udział w uroczystościach kościelnych tylko dlatego, aby zrobić jakąś demonstracyjkę polityczną. „Oto naprzykład — powiada on — kiedy zmarł biskup sandomierski, ks. Sotkiewicz, to Polacy urządzili mu wspaniały pogrzeb jako wodzowi polskiej ziemi. Chodziło przytem wyłącznie o zrobienie demonstracyi, bo ks. Sotkiewicz, chociaż był dobry i łagodny, jednak niczem zgoła się nie odznaczał i, jak to mówią, prochu nie wymyślił. To samo się powtórzyło z biskupem Simonem, mianowanym do Płocka przed czterema laty, ale pozbawionym dyecezyi zanim do niej przyjechał, za wykrętne tłómaczenie ustaw o języku używanym w nabożeństwach dodatkowych: w Simonie Polacy odrazu się rozkochali, chociaż wcale go nie znali. To politykowanie Polaków na tle kościelnem uwydatniło się jeszcze jaskrawiej przy sposobności zamianowania księdza Szembeka biskupem płockim.

„Kiedy pod koniec czerwca ks. Szembek wyjechał z Warszawy do Płocka, urządzano mu na wszystkich stacyach owacye, przedstawiały się deputacye, wygłaszano mowy. Jechali z nim korespondenci dzienników warszawskich, którzy z drogi wysyłali telegramy i korespondencye do pism, te zaś prócz tego poświęciły nowemu biskupowi artykuły wstępne. Wszystko szło jak najlepiej, lecz po kilku tygodniach, po ingresie biskupa na katedrę płocką, w pewnych organach prasy polskiej zjawiły się zjadliwe uwagi pod jego adresem, a w społeczeństwie zaczęły krążyć o nim niezupełnie przyjemne dla niego pogłoski. Pogłoski te wywołane były dwiema okolicznościami: odpowiedzią biskupa Szembeka do deputacyi Kurpiów i mową petersburską jego wuja, hr. Moszyńskiego.

„Kurpie — to małe plemię, zaludniające kilka powiatów gub. płockiej i łomżyńskiej. Są to ludzie uczciwi i pobożni, lecz do tego stopnia nieoświeceni i ciemni, że księża pomimo wszelkich wysiłków nie mogą nauczyć ich odpowiedzi, jakiego są wyznania. Kurp, zapytany, do jakiego Kościoła należy, wymienia zwykle parafię, skąd pochodzi. Z tych Kurpiów czoło szlachty płockiej utworzyło deputacyę. Kiedy deputacya się przedstawiała nowemu biskupowi, jeden z deputowanych wygłosił mowę, napisaną przez organizatorów tej zachcianki. W przemowie wspomniano o oświacie ludu, o Mickiewiczu i Sienkiewiczu. Ks. Szembek, wysłuchawszy mowy, odrzekł, że byłoby mu przyjemniej, gdyby Kurpie czytali nie Mickiewicza i Sienkiewicza, lecz żywoty świętych. Odpowiedź ta wywołała niechęć do biskupa w prasie polskiej i w społeczeństwie.

O JANIE PASKU

(W dwóchsetną rocznicę zgonu).

Zarzucają niekiedy szperaczom, iż zbyt wiele znaczenia przywiązują do drobiazgów, iż spierają się niepotrzebnie, jakby *de lana caprina*. o datę urodzenia lub śmierci pisarzy wybitniejszych, jakby w rzeczy samej literaturze zależało nieodzownie na ustaleniu faktu: czyli tego, a nie innego, przybliżenie roku lub dnia głośny jakiś pisarz otworzył oczy, lub zamknął je do snu wiekuistego...

A jednak dzięki tej jedynie drobiazgowości poszukiwań badawczych, piśmiennictwo swojskie ma nową sposobność, a raczej rozkosz, przypomnienia sobie postaci jednej z najulubieńszych, jakie w swym Panteonie znakomitości literackich posiada, i skonstatowania postępu, jaki zaszedł w wyobrażeniach społeczeństwa o wartości dzieł literackich wogóle, w szczególności zaś dzieł takich, które najdoskonalej odtwarzają duszę tegoż społeczeństwa, jego zwyczaje, obyczaje, jego zalety, wady, lub właściwości w odleglejszych epokach jego bytu historycznego.

Najwyraziściej postęp ów uwydatnia się w stanowisku, jakie w czasach nowszych zajęły w piśmiennictwie rodzimem pamiętniki Imci Pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, w zestawieniu z zaniedbaniem, w jakiem ów arcytwór tężyzny i humoru polskiego pozostawał blisko przez półtora wieku, przez nikogo prawie nie znany, nie czytany, rozszarpywany i brany prawdopodobnie pod placki, dopóki go, w pierwszych dziesiątkach ubiegłego stulecia, jakiś rupieciarz nie przyniósł był do redakcyi założonego w roku 1821 czasopisma *Astrea* ze skromną propozycyą wydrukowania w niem notatek „jakiegoś obywatela, który żył pod panowaniem czterech królów“. Sławetny pan Grzymała, redaktor *Astrei*, nałożywszy okulary na nos, lekceważąco spojrzał na skrypt przyniesiony i, nietyle ze względu na jego treść, ile z uwagi na konieczność zapełnienia nowego pisma czemśkolwiek, zgodził się na wydrukowanie kilku urywków rękopisu, nie bez głębokiej a trafnej restrykcyi, że, chcąc spożytkować owo piśmidło nieznanego bazgracza, należałoby „redakcyę i styl zmienić od deski do deski...“.

Tem mizernem w oczach Grzymały piśmidłem, wymagającem ulepszonej redakcyi i stylu, były — „Pamiętniki Paska...“.

Zamieszczone w *Astrei* urywki przeminęły bez echa... Któżby w epoce, gdy tak wiele zależało na górnolotności stylu, na pięknych, retoryką i wonią pseudoklasycyzmu owianych frazesach, raczył zwrócić uwagę na gryzmoły jakiegoś szlachetki-pismaka, który, ot tak sobie, prawił kawalerskie facecyjki, opowiadał o swoich przygodach w krainach zamorskich, o miłostkach, o zgrozo! z Dunkami, o ich obyczajach trefnych, sposobie układania się do snu w szafach, o konkurach przy pomocy trzewiczków, o płazowaniu nieprzyjaciół, o kłopotach gospodarskich i „dziecinnych“, o sporach z „somsiady“ i o wielu, wielu przeróżnych dykteryjkach osobistych, a to wszystko językiem nie wygładzonym, rubasznym, często, o zgrozo! nieprzyzwoitym do tego stopnia, że dla wyrażenia, iż się tam kogoś w zwadzie uderzyło... stosuje się niebywałe określenie: dałem w pysk!

I głucho było przez lat kilkanaście o niezdarnem owem piśmidle, aż tu znany bibliopol, Edward hr. Kaczyński, wygrzebawszy zkądciś jedną z jego kopii, które sobie ktoś, gdzieś tam po dworkach szlacheckich, dla zabicia czasu był sprokurował, ogłosił drukiem w Poznaniu w roku 1836 „Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“, jedynie ze względu, że „pisane z wielką bezstronnością“, przyczem jednak nie pominął uwagi, że lubo w rubasznym często stylu, lecz w wydatnych rysach malują obyczaje i domowe życie ojców naszych“.

Wtedy dopiero powstał huczek między rzeszą literacką. Poważni Arystarchowie, powstawszy z katedr, skarcili żart niewczesny wydawcy i nazwali jego edycyę apokryfem... Pasek nie istniał zupełnie. Widocznie jakiś skryba, podszywszy się pod styl rubaszny wojaków z XVII wieku, ułożył sobie gwoli zażartowaniu z publiczności jakiś pamiętnik pod firmą nieistniejącego Paska.

Lecz znaleźli się inni rupieciarze, którzy tak długo myszkowali po starych skryptach, aż natrafili na ślad, że musiał istnieć jakiś pan Pasek, skoro istniała na prawdę owa wydra, której w „Pamiętnikach“ poświęcono tyle ustępów dowcipnych i żałosnych.

Zabrali się tedy do roboty szperacze drobiazgowi, w rodzaju Aleksandra Przezdzieckiego i Bartoszewicza, i zaczęli wydobywać z kryjówek rozmaite fakta, dowodzące, jako w rzeczy samej autor „Pamiętników“ Pasek, w tych a w tych latach żył, procesował się i turbował sąsiadów najazdami na ich dobra, że tem samem wydane dzieło jego literackie nietylko że apokryfem nie jest, lecz dowodzi, że autor jego równie piórem, jako i szablicą dzielnie umiał wywijać.

Na domiar zgnębienia sceptyków literackich, ukazało się wydanie „Pamiętników Paska“ według rękopisu biblioteki cesarskiej w Petersburgu, ogłoszone przez Lachowicza, z czego płynie dowód niezbity, że pierwotna edycya Raczyńskiego nie była płodem fantazyi, lecz, że również z zabłąkanej pod strzechę szlachecką innej kopii zrobiona została.

Posypał się tedy cały szereg wydań Paskowych, ozdobionych nietylko tekstem samym, lecz i mistrzowskiemi ilustracyami rysowników-malarzy i wydania tego rodzaju nie ustają do dziś dnia, wielu mają czytelników i wielbicieli, aż po wielu próbach zdobyto się na wydanie „krytyczne“ pamiętników, które ostatnimi czasy ukazało się we Lwowie (ed. Gubrynowicza).

W trakcie gdy się rozwijała czynność wydawnicza, nie ustawały i starania o wykrycie faktów jakichś nieznanych dotąd, któreby rozjaśniły zagadkę, odnoszącą się do ostatnich chwil karyery życiowej pamiętnikarza.

Wielkie powstało „gaudium“ w republice literackiej, gdy Bartoszewicz wykrył w „Pamiętniku Zawiszy“ z roku 1702 szczegół, iż w tymże roku zabawiał się niejaki pan Pasek w Cisowie gronem „pięknych „quidem“ niewiast!“ „Żywy z kościami i ze skórą Pasek!“ — zawołał w upojeniu zacny pan Julian i umarł w błogiem przekonaniu, że egzystencyę IMci Pana Jana z Gosławic przeciągnął do XVIII wieku. Tymczasem radość to była niewczesna, gdyż amatorem „pięknych „quidem“ niewiast“ nie był IMć Pan Jan, lecz jego stryjec, również paliwoda, IMci Stanisław Pasek...

Co się z Imci Panem Janem stało, w epoce, gdy po przebytych walkach osiadł jako komornik ziemski, by polować szaraki i z zacną białogłową 1mo voto Romiszewską, co do której wdowiego wieku tylko o szesnaście lat się omylił... kłopotać się o los pasierbów i pasierbic? nie wiedziano dalej.

Dopiero ogłoszone w roku 1893 „Nowe epizody z ostatnich lat życia Imci Pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska“ przez Aleksandra Kraushara, na podstawie poszukiwań archiwalnych, w części ową zagadkę rozwiązały i dały impuls do prac w tym kierunku dalszych i owocnych, których wyrazem stała się wydana w Krakowie praca p. Jana Czubka, pod tytułem „Pasek w oświetleniu archiwalnem“ (r. 1898), osnuta na zapiskach, zebranych ongi przez zasłużonego Żegotę Paulego i na własnych poszukiwaniach. Obie owe monografie postawiły sprawę ostatnich lat życia pamiętnikarza na gruncie faktów autentycznych, wyświetlających źródłowo opowiadanie Paska o losach jego i kłopotach domowych, oraz rzucających światło nieco jaskrawe na charakter nieokiełznany i temperament pana Jana, które, przebrawszy miarkę, ściągnęły na niego gromy dekretów trybunalskich i banicyę, w której trakcie Pasek uspokoił się, tym razem na zawsze.

Kiedy się to stało?—z dokładnością matematyczną określić daty owej niepodobna. To tylko pewna, że w roku 1702, do którego Bartoszewicz żywot Paskowy przeciągnąć usiłował, już Paska między żyjącymi nie było.

Kraushar twierdzi, że Pasek zmarł w roku 1700 na wygnaniu, za krajem. Czubek przeczy temu i, opierając się na notatce ks. Siarkowskiego w „Pamiętniku kieleckim“, w roku 1874 ogłoszonej, dowodzi, że Pasek zmarł w sierpniu 1701 roku, bardzo przyzwoicie, przykładnie i przytomnie, w kraju, na krótko przed zajęciem jego śpichlerza w mieście Nowym Korczynie posiadanego przez niejakiego przewiernego żyda Meusa. W roku 1878 Rybarski ogłosił w *Ateneum* dokument, opiewający, iż pasierb Paska, Krzysztof Łącki, zrobił w roku 1701 zapis za duszę swego ojczyma w kościele pilczyckim, oraz za duszę swej matki, 1-mo voto Romiszowskiej, zmarłej 15-go marca 1696 roku. Dowód więc oczywisty, że w roku 1701 i to przed sierpniem, Pasek był już nieboszczykiem i to właśnie daje asumpt gromadnej rzeszy jego wielbicieli nietylko do westchnień za spokój jego duszy, lecz i do przypomnienia sobie owych wrażeń rozkosznych, jakich nieśmiertelne jego pamiętniki w duszach naszych były, są i będą odbiciem.

„Wydrukowana w dziennikach rosyjskich mowa unja ks. Szembeka, hr. Moszyńskiego, którą on miał zamiar wygłosić w Petersburgu, podczas obiadu na cześć krewnego biskupa, także nie podobała się Polakom. Jest rzeczą charakterystyczną, że ci Polacy, którzy bronią hr. Moszyńskiego, przytaczają na obronę tylko ten argument, że ta mowa przeznaczona była dla Rosyan, dlatego właśnie hr. Moszyński nie wygłosił jej, lecz wydrukował ją w dziennikach. Że wielu Polaków lubi grę podwójną, to wiadomo oddawna“.

Tak oto brzmi korespondencya wydrukowana w *Nowym Wremieniu*. Oszczerczą jest ona nie tylko dlatego, że najfałszywiej tłumaczy nasz stosunek do Kościoła, ale przedewszystkiem dlatego, że wierutnie kłamie jakoby w warszawskich pismach były jakieś zjadliwe uwagi o księdzu Szembeku, bo żadnych takich nie było.

Kłamie także, że na obronę hr. Moszyńskiego niektórzy Polacy podają argument, iż ta mowa była przeznaczona dla Rosyan. Nikt tak szalbierskiego argumentu nie podawał, tylko po prostu jedne pisma polskie potępiły tę mowę, inne uznały ją za dobrą. Ale zreszta polemik nawet nie było. Zupełnie pojmujemy, że Rosyanin piszący do *Nowego Wremienia* z Warszawy, nie rozumie tych ciepłych uczuć, jakie żywimy dla naszych kapłanów: stosunek Rosyan do ich duchowieństwa jest sztywny, oziębły, zupełnie urzędowy. Sądząc więc po sobie, myśli, że każdy inny stosunek jest nienaturalny i nieszczery. Ale natomiast nie pojmujemy, jakim sposobem *Nowoje Wremia* w korespondencyach p. Sybiraka z Poznania kadzi Polakom a w korespondencyach p. Aleksiewa z Warszawy oczernia ich. *Nowoje Wremia* powiada, że oddawna wiadome, iż Polacy lubią grę podwójną. Nie wiemy, czy ją lubią Rosyanie, ale że lubi *Nowoje Wremia*, mamy najlepszy dowód w jego postępowaniu.

Tajemniczy ptaszek. W Krakowie aresztowano dziś młodego, elegancko ubranego człowieka, który niezawodnie jest uczestnikiem jakiejś znacznej kradzieży. W kantorze Eibenschütza przedstawił się on jako Hiszpan, dr. Fernando Alvarez i zmienił tam obligacye austryackiej renty na 1.000 złr. Próbował też zmienić takie obligacye za 5.000 złr. w kantorze Epsteina, lecz mu odmówiono. Policya stwierdziła, że wysłał on pod adresem: „Józef Fink, Wiedeń, III. 1. Landhauptstrasse“ pięć listów express, w których znajdowały się obligi austryackiej renty na 34.000 złr., oraz trzy kwity na złożone w Banku austro-węgierskim obligi za 3.000 złr. Młodzieniec ów zameldował się w hotelu w Krakowie jako Edmund Hellweld, słuchacz III roku praw, przybyły z Lublany, a gdy go aresztowano, zeznał na policyi, że naprawdę nazywa się Karol Ulrich, a wszystkie owe walory dał mu do spieniężenia pewien jego znajomy, który skradł je księdzu Schneidrowi z Klosterneuburga.

Dziennikarskie fałszerstwa. Wielki skandal zdarzył się w piśmie angielskiem *Daily Mail*. Niemal wszystkie pisma powtórzyły jego depeszę, z Wiednia przez własnego korespondenta mu nadesłaną, w której ów korespondent opowiadał o swoim interview, z powracającym z Konstantynopola ambasadorem francuskim, p. Constans'em, o szczegółach zerwania stosunków dyplomatycznych z Portą, a wreszcie powtarzał powiedziane jakoby przez p. Constans'a do niego oświadczenie, że „nigdy w życiu więcej do Konstantynopola nie wróci“. Opierając się na tej opowieści korespondenta *Daily Mail*, niektóre dzienniki osnuły wywód, że tylko szorstkie zachowanie się p. Constans'a było właściwą przyczyną zerwania stosunków między Francyą a Turcyą, że skutkiem tego p. Constans wywołał niezadowolenie swojego rządu i że istotnie już więcej do Konstantynopola nie będzie posłany.

Tymczasem p. Constans, wysiadłszy z wagonu w Paryżu, tak opowiadał o swym interview z korespondentem *Daily Mail*:

„Ledwo przyjechaliśmy do Wiednia, a ja jeszcze spałem w najlepsze, kiedy budzą mnie z doniesieniem, że ktoś z moich bliskich przyjaciół koniecznie pragnie przywitać się ze mną. Zrywam się więc, wkładam na siebie szlafrok i wychodzę. Przed sobą widzę jednak ze zdziwieniem jakiegoś gentelmena, którego, jak żyję, nie znałem. Ten zaś najspokojniej mi tłómaczy, że użył takiego podstępu, żeby mnie wziąć na interview, przeznaczony dla *Daily Mail*. Naturalnie, odmawiam mu i wyraziwszy swoje oburzenie za taki postępek, odwróciłem się od niego i poszedłem napowrót spać. Ten gentelmen chcąc się zemścić, rozpuścił owe zmyślone oświadczenia moje... Oto wszystko“.

O tym wypadku dziennik *Daily Mail* ogłosił w ostatnim numerze notę następującą:

„Dyrektor *Daily Mail* pojechał w sobotę do Paryża, żeby się rozmówić z p. Constans'em w kwestyi interview wiedeńskiego, nadesłanego temu dziennikowi przez tamtejszego korespondenta. W niedzielę rano miał z ambasadorem konstantynopolitańskim długą o tem rozmowę; po powrocie zaś do Londynu pan dyrektor redakcyi *Daily Mail* telegraficznie rozkazał korespondentowi wiedeńskiemu, żeby się bezzwłocznie podał do dymisyi. Jednocześnie wyraził p. Constans'owi swoje ubolewanie i przeprosił za tak niegrzeczne i nietaktowne zachowanie się korespondenta. Dodał przytem, że wobec tego zajścia, był gotów zadość uczynić uprzejmej prośbie p. Constans'a, żeby ów korespondent pozostał nadal na swem stanowisku“.

Oby ten wypadek mógł być nauką dla reporterów wielu innych dzienników!

Sztuczki krzewicieli prawosławia. W urzędowym *Dniewniku Warszawskim* pojawiło się doniesienie o pielgrzymce włościan z gubernii siedleckiej do Kijowa w celu uwielbienia cerkwi prawosławnych, oraz o wrażeniach z tej pielgrzymki odniesionych. Doniesienie to dowodzi, z jaką chytrością służki Pobiedonoscewa prowadzą wśród unitów agitacyę na rzecz prawosławia. Smutnem atoli jest to, że agitacya ta połączona jest z otwartą prasą, bowiem owo doniesienie *Dniewnika Warszawskiego*, sławiące prawosławie, a potępiające Unię św., rozkazano powtórzyć w polskich dziennikach warszawskich. Brzmi ono tak: „Włościanom wsi parafii prawosławnej w powiecie bialskim, w gub. siedleckiej, pozwolony był przejazd bezpłatny kolejami od stacyi „Chotyłów“ kolei nadwiślańskich do stacyi „Kijów“ kolei Południowo-Zachodnich, celem odbycia pielgrzymki, której też dokonali w dniu 28 czerwca r. b. w gromadzie 88 ludzi. Po powrocie z Kijowa pełnomocnik gromady wsi: Mieczysław Matyaszówka, Rozbitówka i Krzywówka, Konrad Łuciak, w podaniu na imię gubernatora, wyrażając w imieniu uczestników pielgrzymki podziękowanie za bezpłatny przejazd, dały możność zwiedzić świątynie kijowskie, — opisuje uczucie radości, jakie ogarnęło serce każdego z pielgrzymów, na widok mnóstwa cerkwi, klasztorów i pieczar, gdzie spoczywają szczątki świętych Pańskich. Obecność na nabożeństwach uroczystych ze śpiewami harmonijnymi, które pielgrzymom nadało się słyszeć po raz pierwszy, wszczepiła w nich przekonanie o wyższości religii prawosławnej nad innemi religiami i przekonała ostatecznie, iż unia jest błędem. Opowiadania pielgrzymów po powrocie o wszystkiem widzianem i słyszanem wznieciły silną chęć wśród włościan, którzy nie uczestniczyli w pierwszej wyprawie, pojechania na pielgrzymkę do Kijowa na dzień 8 go września b. r.; chętnych znalazło się 112 ludzi i im na skutek rozporządzenia gubernatora siedleckiego, wydano na zasadzie taryfy ulgowej, ogłoszonej w dniu 7 marca bieżącego roku, odpowiednie świadectwo“.

Światło podmorskie. Dwaj Amerykanie Barrick i Francis Hall wynaleźli lampy, służące do oświetlenia głębin morza. Jest to pierwszy wynalazek w tym kierunku. Czyniono próby w porcie Brooklynu, a także na łodziach rybackich przy wybrzeżach Kalifornii. Obie próby wypadły pomyślnie, zwłaszcza ostatnia tak dalece, że spodziewany jest przewrót w całym systemie rybołóstwa. Pewien przedsiębiorca zbudował cztery łodzie po 7·5 m długości zaopatrzone takiemi lampami, każda z nich ma siłę światła, wyrównującą tysiącu świec woskowych. To oświetlenie, barwy fioletowej, odznacza się jeszcze tą właściwością, że ogłusza ryby.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. Drzewiecka ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą i opiekę N. M. P. nad całą rodziną) 10 K. Pani O. H. ze Lwowa (z prośbą do N. M. P. o zdrowie i pomyślność w interesie) 2 K.

Zmarli. W Chorostkowie Adolf Gawlikowski, dyrektor dóbr hr. Siemieńskich, lat 56. — W Nowym Sączu Kazimierz Kocman, słuchacz IV roku praw, syn dyrektora nowosądeckiej Kasy zaliczkowej, lat 24.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 13 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogodnie.

Zagadka.

Bawię najczęściej w stolicy,
Z niej powstaję, w niej się rodzę,
I z ulicy do ulicy
Zła, czy dobra, pędem chodzę.
Gdy zaś w polu się pojawię,
Sprawiam wnet zadowolenie
Tak prawdziwe, jak to prawie,
Że... podwójne mam znaczenie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz Iszy „Jabuka“ czyli „Święto jabłek“ operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Strausa. — W piątek po raz IIgi „Jabuka“. — W sobotę po raz Iszy „Życie we dwoje“ (La vie en deux) komedya w 3 aktach H. Baccaye, tłum. Sachorowski. — W niedzielę „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ p. Heleny Schuppównej.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj pożegnał p. Roman Żelazowski lwowską publiczność występem w „Rozbitkach“ Blizińskiego, w jednej z najlepszych polskich komedyi charakterów; zwłaszcza postać Strasza w tej komedyi jest arcydziełem zarówno obserwacyi psychologicznej jak artyzmu pisarskiego. Tego młodego parweniusza, imponującego swojemi pieniędzmi, nieokrzesanego, lecz niepozbawionego przytem sprytu i iskierek szlachetności, grał Żelazowski i dał kreacyę świetną w najdrobniejszych szczegółach obmyślaną. Doskonałą była jego maska eleganta z przedmieścia, doskonałe ruchy człowieka rubasznego, który wszedłszy między ludzi dystyngowanych, nietylko tej rubaszności nie stara się pozbyć i zatuszować, ale owszem przesadza w niej, niejako popisuje się nią przed otoczeniem, jakby chciał powiedzieć otoczeniu: „Widzicie, z jakim chamem wy przestawać musicie!“ Bo Strasz nie jest typem parweniusza Geldhaba, który naśladuje sferę, do której wszedł dzięki majątkowi, to typ parweniusza złośliwego, niezdolnego czy nie chcącego pojąć, że między stanami społecznymi są nietylko różnice majątkowe, ale także intelektualne i moralne. Dlatego być może, że zachowanie się Żelazowskiego jako Strasza w II akcie, (kiedy wchodzi w dom szambelana, ordynarnie poprawia sobie ubranie wobec dam i przysuwa się ze zbytnią poufałością do pani domu), wyda się komu przesadne, przesada ta jednak jest usprawiedliwiona, jeśli się zważy, że Strasz nie chce i nie sili się na wzór Geldhabów panować nad swojemi nawyczkami. W III akcie w scenie z hrabią Kotwiczem dał Żelazowski prawdziwy majstersztyk roboty aktorskiej.

Jedno tylko zastrzeżenie możnaby zrobić przeciwko wykonaniu roli Strasza przez Żelazowskiego. Oto artysta ten w całej indywidualności swojej, a zwłaszcza w sposobie mówienia, ma zawsze akcenty inteligencyi, górującej nad otoczeniem, inteligencyi zabarwionej pewną dozą ironii, ale ironii Józwowicza, nie Strasza. Dlatego Żelazowski jest najlepszym w rolach, w których ma okazać pewną swobodę wyższego umysłu, czy to w dramacie (markiz Poza, Hamlet), czy w komedyi (rola męża w „Divorçons“, „Właściciel kuźnic“). Dla tych widzów, którzy dobrze znają tę indywidualność Żelazowskiego, jego kreacya Strasza, podobnie jak i kreacya dzierżawcy z Olesiowa nie może dać wrażenia zupełnej złudy, jakąby mogła dać n. p. gra artysty mniej inteligentnego, ale takiego, którego indywidualność bardziejby nadawała się do tej roli. Za to jednak widz taki tem więcej może podziwiać wielką sztukę Żelazowskiego w obmyślaniu charakterystycznych szczegółów i ten podziw daje mu bodaj czy nie większe artystyczne zadowolenie, niż gdyby widział całość, jednolitą wprawdzie, ale nie subtelną. W dwóch więc rolach: Józwowicza i Podosockiego pokazał nam Żelazowski, co jego talent potrafi osiągnąć, a w Straszu i „Dzierżawcy z Olesiowa“ pokazał, czemu potrafi podołać.

Publiczność żegnała gościa warszawskiego hucznymi oklaskami, zwłaszcza po III akcie. Występy Żelazowskiego zainaugurowały świetnie nowy sezon, przyzwyczaiły publiczność do uczęszczania do teatru — mamy niepłonną nadzieję, że sezon ten obfitować będzie jeszcze w wiele tak doskonałych przedstawień.

Wczoraj miała także debiutować w jednej z ról kobiecych panna Marya Kozierowska, doskonała „naiwna“ ze sceny amatorskiej teatru miłośników sztuki, debiut ten jednak odwołano ku niemałemu rozczarowaniu tych, którzy ciekawi byli widzieć ten świeżo rozkwitający talent na wielkiej scenie.

Młodzież polska przed sądem pruskim.

Toruń 12 września (telegram). W dalszym ciągu rozprawy inni oskarżeni Krause, Węsierski, Wolski, Rogacki, Kazimierz Zawadzki, Roman Wawrowski, Klewicz, Rygielski i Krzyżankiewicz zaprzeczali jakoby należeli do tajnych związków gimnazyalnych. Oskarżeni Stanisław hr. Sierakowski i Jan hr. Sierakowski, Aleksander Karczyński, Wąsikowski, Filarski, Borowski, Kruczyński, Woźniacki, Żelewski, Domański, Maliszewski i Orszulak przyznają się, że byli członkami związków, które jednakże miały na celu wyłącznia kształcenie się, w języku i literaturze polskiej. Oskarżony Jerzy Ślaski zeznał, że był przewodniczącym związku w Chełmnie, ale na wieść o rewizyach w Śremie, towarzystwo rozwiązał. Rota przysięgi, składana przez członków opiewała: „Ja N. N. przysięgam, że istnienia Towarzystwa Filomatów w Chełmnie ani słowem ani uczynkiem nikomu nie wyjawię“.

Podczas przesłuchania Orszulaka odczytano jego list pisany do Kruczyńskiego w odpowiedzi na doniesienie o rewizyach u gimnazyalistów w Chełmnie. Przewodniczący zapytuje go, co znaczą słowa listu, że „każde narodziny połączone są z bolami“ i dodał od siebie uwagę, że piszący miał z pewnością na myśli odrodzenie czyli odbudowanie państwa polskiego. Oskarżony oświadczył na to, że miał na myśli odrodzenie ludu polskiego z pomocą oświaty, której rząd mu odmawia.

Dalej przyznali się uczestnictwa w związku Jankowski, Dembieński, Kroplewski, Przybyszewski, Sell, Januszewski, Prądzyński, który był przez jakiś czas prezesem związku, i Grochowski, który zeznał także, że związek miał bibliotekę, złożoną z dzieł naukowych i literackich. Tak ten oskarżony jak wszyscy inni stanowczo twierdzą, że w przysiędze a raczej przyrzeczeniu nie było mowy o Polsce a tem mniej o odbudowaniu państwa polskiego.

Oskarżony Wyczyński przyznał, iż był przez jakiś czas prezesem związku. O ile sobie przypomina, przysięgał „na imię Polaka“. O stosunkach z innymi związkami nic nie wie. Nazwa związku opiewała: „Towarzystwo Filomatów“. Członków przyjmowano po skrupulatnem zbadaniu ich charakteru. Uczniów, którzy wogóle nie okazywali ochoty do nauki, wcale nie przyjmowano. Świąt narodowych związek nie obchodził. Na uwagę prokuratora, że spalony katalog biblioteki zawierał widocznie spis zabronionych książek, skoro go uczniowie spalili, oświadcza oskarżony, że w czasie rewizyi palono wogóle wszystkie papiery, więc spalono i katalog.

Oskarżony Thimm zeznaje, że złożył przysięgę, iż to wszystko, co odnosi się do związku, zachowa w ścisłej tajemnicy.

Oskarżony Kozikowski zeznaje, że przysięgą zobowiązał się do tajemnicy i do przykładania się nauki języka ojczystego, oraz historyi i literatury polskiej.

Osk. Bałachowski oświadcza, że podpisał wprawdzie u sędziego śledczego protokół, w którym powiedziano, że związki mają budzić ducha narodowego, ale nie powiedział tego sam z własnego popędu, tylko sędzia śledczy pytał go, czy tak nie było, a oskarżony nie zaprzeczył. Teraz oskarżony wyznaje, że zeznał fałszywie, bo związki były czysto naukowe.

Oskarżeni Chudziński, Wilamowski, Murawski, Mielcarski, Janusz Karwat, Leon Kowalski, Hempel i Sargalski przyznają, iż należeli do związków, lecz utrzymują z całą stanowczością, że nie miały one nic wspólnego z polityką, bo wyłączną ich tendencyą była nauka i kształcenie się.

Na tem przerwano przesłuchiwanie oskarżonych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 września.

(Z). Kwestya nowych armat dla artyleryi austryackiej zajmuje obecnie w wysokim stopniu sfery giełdowe. Spodziewano się, że nowe armaty będą ze stali, a więc z materyału zupełnie nowego i że kartel żelazny grubo zarobi na tej dostawie. Tymczasem wedle dzisiejszych doniesień o rezultacie prób w strzelaniu z nowych dział, przedsiębranych obecnie na Węgrzech pod kierownictwem Cesarza, naczelne sfery wojskowe są zdania, że armaty z bronzu są lepsze od stalowych. Jeżeli zatem ostateczna decyzya wypadnie na korzyść bronzu, w takim razie ubędzie kartelowi spodziewany zysk, gdyż stare armaty zostaną przetopione i dostarczą głównej części składowej materyału dla nowych.

Rozczarowanie więc zapanowało na giełdzie, a kurs walorów żelaznych, który dopiero wczoraj podniósł się, dziś znowu się obniżył. Słabe usposobienie przeważało dziś także na targu walorów bankowych, obniżyły się także renty dla braku popytu, a tylko targ akcyi kolejowych okazywał pewne ożywienie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 624·50, węgierskie 629·00, Anglobanki 265·00, Uniony 529·00, Bankvereiny 439·50, Länderbanki 400·50, Ludwiki 428·30, Czerniowieckie 522·00, Elbethale 463·50. Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 118·95, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·75, węgierska renta wal. kor. 92·60, dukat 11·32, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·42, rubie 2·53.

§ **Akc. Towarzystwo naftowe** „Beskid“ z siedzibą w Dukli zakładają przemysłowcy: Albert Lamarche z Leodyum, Henryk Wencke z Hamburga i M. H. Reich z Dukli oraz właściciel dóbr w Langenvels Karol Hagens. Rząd austryacki udzielił im pozwolenia na utworzenie takiego Towarzystwa akcyjnego i zatwierdził jego statuty.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3 września do 9 września — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.50 do 7.65, żyto 6.30—6·50, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.90, owies 5.90—6·10, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 5.80—6.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·50—8·75, groch pastewny 6.75—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.60, wyka 7.00—7·25, koniczyna czerwona 52.50 do 56.50, koniczyna biała 45.00—57.50, szwedzka ——, tymotka 20—22, anyż rosyjski 21.00—22.00, anyż płaski 24.00—25.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 12.85—13.15, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·90, nasienie lniane 12·75—13.15, nasienie konopne 9.15—9.50, chmiel 75·00 do 85·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.80—38.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Hela (w Prusiech nad morzem Bałtyckiem) 12 września. Wczoraj około 10ej przed południem przybyły tu okręty „Standart“ z carem i „Svetlana“ z wielkim księciem Aleksym na pokładzie. Na okrętach niemieckich znajdujących się w porcie zaintonowano hymn rosyjski i dano salwy cesarskie. Car wraz z orszakiem, w którym znajdował się także minister spraw zagranicznych Lamsdorff, udał się na pokład okrętu „Hohenzollern“, gdzie go serdecznie powitał cesarz niemiecki. Obaj monarchowie żywo rozmawiali na pokładzie spacerowym. Także przy obiedzie na statku „Hohenzollern“ toczyła się żywa rozmowa. Car pił w ręce Buelowa, Schlieffena, Eulenburga, Hollmanna, Tirpitza, zaś cesarz niemiecki w ręce W. księcia Aleksego, Lamsdorffa, Fredericksa, Benckendorffa i dra Hirscha. Gdy jacht cesarski zbliżył się do Heli, powstano od stołu i w obliczu obu monarchów odbyła się parada okrętów wśród okrzyków „hurra“, wznoszonych przez załogi i przy dźwiękach hymnu rosyjskiego. Następnie jachty cesarskie zarzuciły kotwice, a admirałowie i komendanci okrętów zjawili się na pokładzie „Hohenzollern“ celem odbycia defilady. Car miał na sobie uniform admirała niemieckiego, cesarz niemiecki zaś admirała rosyjskiego. Car zwiedził kilka niemieckich okrętów.

Hela 12 września. Wczoraj wieczorem car wrócił na swój jacht „Standart“, gdzie go natychmiast odwiedził cesarz Wilhelm.

Następnie udał się car znowu na okręt „Hohenzollern“ i oglądał niemieckie okręty wojenne, poczem cesarz niemiecki odprowadził cara na „Standart“, gdzie wydano wspaniałą kolacyę. Po wieczerzy obaj monarchowie przechadzali się po okręcie i przyglądali się wspaniałej iluminacyi okrętów. Po godz. 11 cesarz Wilhelm powrócił na okręt „Hohenzollern“.

Car mianował cesarza Wilhelma szefem rosyjskiego pułku dragonów Narwa, nr. 39. Pułk ten jest jednym z najsławniejszych i najwybitniejszych pułków armii rosyjskiej. Dawniejszym szefem tego pułku był wielki admirał, wielki książę Konstanty Mikołajewicz. Cesarz Wilhelm darował carowi uniform 2go pułku dragonów gwardyjskich carowej Aleksandry. Car Mikołaj wręczył osobiście kanclerzowi Buelowowi order Andrzeja; taki sam order otrzymał minister dworu ks. Eulenburg, jeneralni adjutanci cesarza Wilhelma otrzymali portrety cara. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf otrzymał order zasługi korony pruskiej.

Belgrad 12 września. Przywódzcę chłopów Rankę Tajsicza wczoraj internowano w zakładzie dla obłąkanych.

Dolni Mikoljac 12 września. Dziś ma tu przybyć cesarz i rumuński następca tronu na rozpoczynające się manewry korpuśne. Czwarty korpus wychodząc z Kaniszy i Zalaegerszeg naciera na korpus 13ty wyruszający z okolicy Zagrzebia i Sissek. Przez rzekę Drawę zbudowany będzie most. Naczelne dowództwo prowadzi szef sztabu jeneralnego Beck pod kierownictwem samego Cesarza.

Budapeszt 12 września. Rumuński następca tronu Ferdynand przybył tutaj dziś rano, poczem udał się natychmiast w dalszą drogę na manewry cesarskie.

Rieka 12 września. Bakteryolog, przysłany tu z ministerstwa spraw wewnętrznych skonstatował, że w wypadku choroby, o którym doniesiono, nie ma wcale objawów dżumy.

Curaçao 12 września. Wojska Castra wtargnęły do Kolumbii; powstańcy przyłączyli się do nich. Oczekują w najbliższych dniach walnej bitwy. Regularna armia kolumbijska wynosi podobno 6.000 ludzi.

Zamach na Mac Kinleya.

Buffalo 12 września. We wtorek wieczorem o godzinie w pół do 11-tej wydali lekarze po dwugodzinnej naradzie następujący biuletyn. Stan prezydenta w ogólności niezmieniony. Temperatura 100·6 (38° C.), puls 114, oddech 28. W piątek, zaraz po wykonaniu operacyi, zauważono, że kula, wbijając się w ciało, zabrała ze sobą kawałek kamizelki prezydenta. Kawałek ten sukna wyjęto wprawdzie natychmiast, mimo to w tem miejscu wytworzyło się lekkie zapalenie. Zapalenie to spostrzeżono dopiero wczoraj wieczór, zatem musiano ranę na nowe otworzyć i wyczyścić. Wypadek ten nie wywoła żadnych komplikacyi, a lekarze zdecydowali się podać go do publicznej wiadomości, gdyż nie chcieli, aby rozeszły się o tem fałszywe wiadomości. Prezydent wypił dziś buljon.

Wczorajszy biuletyn poranny donosi, że po wczorajszem opatrzeniu rany, nastąpiło stanowcze polepszenie.

Nowy Jork 12 września. *New York Herald* donosi, że Czolgosz przyznał, iż zamach był wynikiem spisku, w którym wzięło udział wiele osób.

Camden (Stany Zjednoczone) 12 września. Aresztowano tu anarchistę Stone, pod zarzutem współwiny w zamachu na Mac Kinleya.

Buffalo 12 września. Biuletyn wydany wczoraj o 10-tej wieczór brzmi: Stan Mac Kinleya pomyślny. Badanie krwi potwierdziło, że nie ma zakażenia. Prezydent jest w stanie przyjmować pokarmy i ma apetyt.

Chicago 12 września. Emma Goldmann stanęła wczoraj przed sądem bez adwokata. Ponieważ szef policyi w Buffalo prosił, aby Emmę Goldmann zatrzymano jak najdłużej w śledztwie, przeto na wniosek prokuratora odroczono rozprawę do 19 bm., do tego bowiem czasu inni anarchiści aresztowani w Chicago staną również przed sądem. Goldmannównę zatrzymano nadal w więzieniu, mimo, że ofiarowano za nią kaucyę.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 12 września Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. W. Skurzewski z Poznania. F. Scazighino z Przewoźca. R. Grocholski z Rożysk. A. Segal i dr. Taubenfeld z Drohobycza. A. Jełowicki z Szutrominiec. M. Zakrzewski z Wiktorowa. F. Schaffer z Potoka. A. Lewicki z Królestwa. E. Lius z Poli. Dr. Frankenstein i pułk. Pelicky z Wiednia. Kniaź Puzyna z Narola. M. br. Uexküll z Kijowa. G. Sterk z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 12 września. Hr. G. Wandalin Mniszech z Wiednia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. L. Herzog z Czortkowa. Z. Wolfarth z Demni. R. Tomżyński z Krasiczyna. J. Stange z Wrocławia. M. Skawski z Sambora. T. Zubrzycki z Tarnopola. M. Gołąmb z Wadowic. F. Słonecki z Zadurowa. W. Willres z Lyonu. J. Seisser i J. Schnepp z Wiednia. J. Kraus z Mad. J. Wernert z Paryża. M. Kawa z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 12 września. S. hr. Grocholscy z Odessy. Jenerał W. Maciulski i B. Ellinger z Wiednia. K. Bukowscy z Drohobycza. A. Józykowska z Przemyśla. J. Racławiecki z Sielec. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. A. Kamiński z Uhnowa. N. Udrycka z Mostów Wielkich. L. br. Wattman z Rudy Rożanieckiej. M. kniaź Juryewicz z Krakowa. N. Mroziński z Żulina. K. Sowieński z Hodyńkowa. K. Lewicki z Rzymu. S. Zalescy z Podsadek. E. Sławuszewska z Wołynia. F. Wojnarowski z Baliniec. A. Wolniewicz z Oleszy.

Wiedeń 12 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 253.—
" " " " " " 1889 3% 246.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 95.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 385.50, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.85, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.—.

Frankfurt 12 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·00. Laura 000·00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 12 września. (Giełda towarowa). Cukier (ustalony) 21·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 42·20.

Berlin 12 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus —·00.

Paryż 12 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·82. Mąka („Fleur de Paris“) 27·35.

Wiedeń 12 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·95—7·96, na wiosnę 8·45—8·46; żyto na jesień 7·08—7·09, na wiosnę 7·36—7·37; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·41—5·42, na maj-czerwiec 5·42—5·43; owies na jesień 6·99—6·96, na wiosnę 7·27—7·28. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 12 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·87—7·88, na kwiecień 8·32—8·33; żyto na październik 6·71—6·72, na kwiecień 7·00—7·01; owies na październik 6·60—6·61, na kwiecień 6·98—6·96; kukurudza na wrzesień 5·12—5·13, na maj (1902) 5·14—5·16. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne Chęć kupna: lepsza. Usposobienie lepsze. Pogoda: pada deszcz.

Lwów 12 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

2)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

ROZDZIAŁ II,

w którym czytelnik zawiera w dalszym ciągu świetne znajomości.

Trzeba było wielkiego zapału, aby grać w tennisa o tej godzinie i przy takiej temperaturze. Zaniechano też partyi niebawem i towarzystwo przeszło na werandę; panie piły wodę z sokiem, panowie piwo. Podczas, gdy się tak ochładzają, przyjrzyjmy im się ukradkiem.

Najprzód gospodarzom, pp. de Chaville. Są to ludzie bogaci, świeżego pochodzenia.

Pan Hubert Chaville w ostatnich latach drugiego cesarstwa hulał na zabój w towarzystwie barona Hautpertuis (o którym była już mowa). Podczas wojny spełniali swe obowiązki dzielnie. W parę lat po zawarciu traktatu frankfurckiego Hubert ożenił się z bogatą kuzynką, która obdarzyła go śliczną córeczką, Lucyą; jest to obecnie najładniejsza panna w okolicy.

Co zaś do panny Arabelli, stanowi ona ciekawy okaz i jest siostrą stryjeczną p. Chaville.

Ponieważ niedyskretny Placyd zdradził nam jej tajemnicę, nie będę już ukrywał, że ma lat trzydzieści z „czubem". Wedle Juliusza Fléchard nie wygląda na tyle, istotnie przy dobrych chęciach można jej dać dwadzieścia ośm lat — nie więcej. Powiedzmy dwadzieścia ośm *wiosen*, dla dogodzenia Juliuszowi Fléchard.

Pomimo lat Arabella ma serce młodociane. Jest bogatą, niebrzydszą od wielu innych; a mimo to nie wyszła za mąż dotychczas, albowiem poprzysięgła, że odda swą rękę takiemu jedynie, który dla jej miłości narazi się na tysiące niebezpieczeństw, słowem bohaterowi. Żaden bohater nie zjawił się dotąd. Arabella pozostała wierną swej przysiędze i w panieńskim stanie przetrwała.*)

Ale powróćmy do naszych gości.

Baron Hautpertuis, sławny birbant paryski, serdeczny przyjaciel pana de Chaville, spędza u niego co roku parę tygodni w czasie upałów. (Dodam, że baron ma wzrok bardzo krótki).

Pan Dubenoît, mer z Montpaillard i pani Dubenoît, jego małżonka.

Pan Dubenoît ma jedno tylko marzenie, ale wzniosłe: pragnie spokoju dla miasta Montpaillard. Od założenia Montpaillard (w końcu XV-go wieku, czy też na początku XVI — historycy nie mogą się pogodzić w tym względzie), rewolucye nurtowały Francyę, obalały trony, ścinały głowy, wstrząsały miastami. Jedno tylko Montpaillard pozostawało zawsze spokojne i niewzruszone w swej apatyi.

— Od czasu Henryka IV — obwieszcza pan Dubenoît ze słuszną dumą — tak, panowie, od czasów Henryka IV, oprócz w dniach jarmarcznych, nie bywało nigdy zbiegowisk na ulicach Montpaillard.

I widząc zdumienie i zachwyt na twarzy barona, dodaje z naciskiem:

— Tak, panie de Hautpertuis — ani jednego zbiegowiska. I dopóki ja będę miał zaszczyt być pierwszym urzędnikiem w Montpaillard, dopóty to miasto pozostanie wierne tradycyi. Wolałbym je widzieć w gruzach i popiołach, niż pod wpływem jakiegokolwiek wzburzenia.

— Pan jesteś wielkim radykałem, jak na konserwatystę.

Tę uwagę wtrąca pan de Guillache.

Jest to młody adwokat, znajdujący się w gronie gości.

— Nie można być zanadto wymagającym w sprawach porządku publicznego. A gdybyś pan lub pańscy stronnicy zechcieli zamącić spokój Montpaillard, mielibyście ze mną do czynienia.

— Więc pan Guillache ma swoje stronnictwo? — zapytuje baron.

— Naturalnie. Stoi na czele partyi rewolucyjnej, liczącej siedmnastu przedstawicieli w naszem mieście. Przy każdych wyborach p. Guillache stawia swą kandydaturę i ma ośmnaście głosów: siedmnaście od rewolucyonistów, plus jego własny. Ostatnim razem miał tylko siedmnaście głosów, bo jeden z rewolucyonistów zasłabł.

— Siedmnastu rewolucyonistów na dziesięć tysięcy mieszkańców, to niezbyt groźne—przyznał baron. — Ale powiedźże mi, panie Guillache, skąd panu przyszło do głowy wdawać się w rewolucyę?

Pan Dubenoît nie dał młodzieńcowi przyjść do słowa i wyraził swej gorącej miłości dla człowieczeństwa i swej żądzy poświęceń.

— Pan Guillache — zawołał — jest ambitnym, jak każdy adwokat; gotów wywoływać zbiegowiska na ulicach, byle zwrócić na siebie uwagę rządu.

— Przepraszam pana, panie Dubenoît...

Lecz wobec wyraźnej niechęci całego towarzystwa do spraw politycznych rozmowa przeszła na inne tory. Utworzyły się nowe grupy. Arabella rozmawiała z baronem.

— Pozwolę sobie nie podzielać zdania pani— mówił. — Montpaillard nie jest wcale nudnem. Przebywam tu od tygodnia i nie nudziłem się ani chwili.

— Gdybyś pan, tak jak ja, mieszkał tu lat dwadzieścia... kilka, mówiłbyś inaczej. Ale trudno, umrę tu w staropanieństwie.

— Och! to jeszcze daleko! — zawołał.

— Tymczasem zabawiam się, jak mogę.... Biorę lekcye gimnastyki.

— Gotówbym się założyć, że Arabella skarży ci się na okrutne losy, które ją przykuwają do Montpaillard — wtrącił, zbliżając się pan de Chaville.

— Nie słuchaj go, baronie. On zawsze drwi ze mnie, jak i wszyscy.

— Nikt z ciebie nie drwi, Arabello; żartują tylko z twojej romantyczności...

— Romantyczność jest bardzo pożądaną.... Wszystkie kobiety powinny być romantyczne.... Ja gdybym był kobietą,...

— Ręczę mój kochany — przerwał baronowi pan Chaville — że gdybyś był kobietą, nie żywiłbyś przez trzy miesiące więźnia, nie posyłałbyś mu codzień koszyka prowiantów, ani starego burgunda i hawańskich cygar.

— Jakto, Hubercie, wiesz więc o tem? — zawołała Arabella zmieszana.

— Naturalnie, że wiedziałem i wspominam ci o tem dzisiaj tylko dlatego, że jutro jest ostatnim dniem dla skazańca.

— Pójdzie pod gilotynę? — zatrwożył się baron.

— Nie, zostanie po prostu wypuszczony na wolność. Kończą mu się trzy miesiące kary.

Arabella stała oblana purpurą dziewiczego zawstydzenia.

— Mam nadzieję, że nie opowiesz wszystkiego panu Hautpertuis — szepnęła bratu.

— I owszem, opowiem mu, żeby cię zawstydzić. Wyobraź sobie, mój kochany, że Arabella nabiła sobie głowę jakimś hultajem.

— Nie wierz mu, baronie....

— To czysta prawda....

(Powtarzanie dalszej rozmowy jest zbytecznem, albowiem czytelnik znajdzie to nie w następnym, lecz w późniejszych rozdziałach).

ROZDZIAŁ III

w którym czytelnik będzie mógł stwierdzić, że nie przesadziłem, wystawiając pannę Arabellę, jako osobę romantyczną.

Biedna Arabella! Nikt jej nie rozumie; w jej życiu jeden dzień podobny do drugiego; żadnych przygód romantycznych, żadnych dramatów. Arabella nudzi się.

. . . .

I oto pewnego dnia otrzymuje list. Na kopercie pismo nieznane, ale od pierwszego rzutu oka przeczuciem serca poznaje, że list wyszedł z pod pióra mężczyzny i to zakochanego.

List zawiera trzy wiersze:

„O pani!

Dowiedz się, że ktoś kocha cię w skrytości serca.

Zrozpaczony".

Arabella zamyka oczy.

— Mężczyzna kocha mnie w skrytości serca — powtarza. — Ale któż to może być?

Przebiega myślą wszystkich znajomych. Żaden nie byłby zdolny do takich uczuć romantycznych.

Drżąc z radości, oczekiwała dalszego przebiegu wypadków.

Nazajutrz otrzymała znowu list. Zrozpaczony pisał, że trawi go coraz większa rozpacz, lecz że postanowił nie wyłaniać się z ukrycia.

Odtąd po trzy razy na tydzień przychodziły listy płomienne: treść była jednaka, ale forma coraz nowa — wyrażała to smutną rezygnacyę, to namiętną rozpacz, to zapowiedź samobójstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nie powinienbym tego mówić, ale korci mnię oznajmić wam, że Arabella wyjdzie za mąż pod koniec tego romansu i że będzie bardzo szczęśliwa.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.